Og. zb. Nr. 68. LWÓW, SOBOTA DNIA 14-go STYCZNIA 1905. ROK II. Nr. 16.

PRZEMYSŁOWIEC

TYGODNIK POPULARNY DLA SPRAW TECHNIKI I PRZEMYSŁU

Wychodzi w każdą sobotę rano.

Prenumerata wynosi: W AUSTRYI: miesięcznie K 1·20, kwartalnie K 3·50, rocznie K 14·—. W NIEMCZECH: kwartalnie M 3·50, rocznie M 14·—. W KRÓLESTWIE POLSKIEM: kwartalnie rubli 2·—, rocznie rubli 7·—.

NUMER POJEDYNCZY 40 hal.

Redakcya i Administracya: Lwów, ulica Akademicka l. 26.
Telefon Nr. 806.

Filia na Kraków: Ajencya Grodzka 50.

Ogłoszenia: od miejsca wiersza jednej szpalty drobnym drukiem (petit) 40 hal. Przy zamówieniach kwartalnych lub rocznych znaczny opust. — Pomieszczenie FIRMY w rubryce „Co i gdzie wyrabia się w kraju?“ za jeden wiersz na rok cały (52 razy) K 5·—, na pół roku K 3·—.

Prenumeratę przyjmują wszędzie biura dzienników i księgarnie oraz Administracya „PRZEMYSŁOWCA“, Lwów, przy ulicy Akademickiej l. 26.

ZASTĘPSTWO NA KRÓLESTWO: Księgarnia E. Wende i Sp. Warszawa (Krakowskie Przedmieście 9).

Redaktor naczelny: inżynier cywilny **Edmund Libański.**

TREŚĆ:

Juliusz Dreszer.

Dla czego u nas rzemiosła słabo się rozwijają*)?

Radom, w styczniu 1905.

Niema u nas chyba człowieka, któremuby nie zależało na rozwoju naszego przemysłu, a któryby zarazem nie zastanowił się i nie pytał, w czem leży najgłówniejsza przyczyna naszej słabizny przemysłowej.

Jedni twierdzą, że nam brak kapitałów, inni, że nie mamy odpowiednich fachowców i szkół zawodowych, a jeszcze inni, że nie mamy odbiorców. W tych twierdzeniach jest wiele prawdy, ale według mego zdania należy zbadać przyczyny, wytwarzające te braki.

Pracując lat 28 w rzemiośle i przemyśle, i jako uczeń i czeladnik i robotnik fabryczny i jako majster, wreszcie jako właściciel we własnej pracowni rzemieślniczej i mając przytem nieprzezwyciężony pociąg do badania i analizowania tej kwestyi, przyszedłem do tego smutnego wniosku, że jedyną prawie przyczyną upadku rzemiosł i słabego rozwoju przemysłu, braku kapitałów, odpowiednich zawodowców i szkół i odbiorców nawet, jest lekceważenie naszego społeczeństwa — *vel* klas uprzywilejowanych — pracy fizycznej i jej adeptów.

Postaram się swoje wnioski uzasadnić, o ile to możebne w tak luźnym artykule, konkretnemi danemi, z któremi zgodzą się zapewne wszyscy pracownicy inteligentni a zamiłowani w swoim zawodzie, którym naturalnie i rozwój naszych rzemiosł i przemysłu leży na sercu.

Odczuwałem i odczuwam nadal, że główna przyczyna naszego niemowlęctwa przemysłowego leży w tym antagonizmie — w tej pogardzie, z jaką klasy uprzywilejowane traktują pracowników fizycznych, więc i przemysłowych i dla tego wszyscy inteligentniejsi i lepsi wyrywają się z tych szeregów pracowników. Czy można ich za to potępić? Nie, ponieważ praca fizyczna, to u nas ogólnie biorąc, poniżenie, pozbawienie praw i przywilejów. Pracującego fizycznie można bić po twarzy, można go 2—3 razy dziennie zrewidować, jak złodzieja, gdy wychodzi z fabryki po pół lub całodziennej pracy.

Praca fizyczna — to nędza — jeśli nie materyalna, to moralna, lub umysłowa i to przeważnie bez odrobiny wiedzy o celowości tej pracy i bez promienia nadziei nagrody za sumienność, pomysłowość lub wynalazczość.

Przeciętny pracownik u nas nigdy nie ma pojęcia o stanie interesów przedsiębiorstwa, w którem pracuje, a tembardziej o wymaganiach rynków zbytu, gdyż nasi pracodawcy, czy

*) Przysłany artykuł przez cenionego przemysłowca w *Radomiu* pomieszczamy chętnie i sądzimy, że spowoduje on polemikę użyteczną, która może tylko służyć poruszonej sprawie. Prosimy bardzo praktycznie oddających się zawodom rzemieślniczym o zabranie głosu.

... będzie majster, rzemieślnik, czy fabrykant, przemysłowiec, czy wreszcie inżynier, dyrektor, zawsze pokrywają stan swoich interesów i swoje czynności tajemniczością a w dodatku czynią to w ten sposób, by pracowników utrzymać w stanie jedynie bezmyślnej siły roboczej, co przy ogólnym słabym rozwoju intelektualnym naszych pracowników, daje się nadzwyczaj łatwo osiągnąć. I ta siła robocza pracuje faktycznie bezmyślnie, a w dodatku tylko o tyle, o ile ją do tego zmusza głód lub „bat“ w tej lub innej postaci. Przytem ta masa widzi tylko próżniactwo i używanie swych pracodawców i klas uprzywilejowanych, które przy każdej sposobności znęcają się nad nią, odmawiają wszelkich uczuć ludzkich i obywatelskich. I potem społeczeństwo nasze dziwi się, że do szeregów, tych nieszczęsnych paryasów, nie wchodzą młode i nowe siły i prądy, że kapitaliści nie ufają fabrykantom, tym, w ich pojęciu, przewodnikom całych zgraji złodziei, których rewiduje się przy wyjściu z fabryk.

Mając takie jaskrawe obrazy codziennej rewizyi, przed któremi dusza każdego uczciwego człowieka się wzdryga, czy można się dziwić, że nasze społeczeństwo przyzwyczaiło się w ogóle uważać nas, ludzi pracy za próżniaków, a rzemieślników-majstrów za wykwalifikowanych oprawców, czyhających na kieszeń każdego klijenta, który musi się zwrócić do miejscowego rzemieślnika po przedmiot codziennego użytku.

Nie można się więc dziwić, że nasi kapitaliści wolą dawać swe kapitały na hipoteki, a nowo powstałe, nawet dość liczne, stowarzyszenia kredytowe, chętniej udzielają tysięcy rubli lichwiarzom, niż setek rzemieślnikom, przemysłowcom i producentom.

Kupują zaś nasze wyroby przeważnie tylko ci, którzy nie wiedzą, kto je wyrabia, lub ci, którzy są przekonani przez kupców, że to wyroby zagraniczne, albo też klijenci obywatele,którzy z zasady kupują wyroby krajowe.

I według mego zdania mylnie często sądzimy, a więc i mylnie potępiamy tych, którzy kupują wyroby zagraniczne. Ten zwyczaj wynikł prawdopodobnie po części i dla tego, że klasy uprzywilejowane, więc bogatsze, mają tę wiarę i przekonanie, nabyte naocznem doświadczeniem, podczas bytności za granicą, że tam robotnik to człowiek, a rzemieślnik to artysta i obywatel, nie — złodziej i pijak — jak u nas, — więc oczywiście człowiek, artysta i obywatel, nie mogą wytworzyć rzeczy złej.

Od dawien dawna nie robiono u nas nic, by masy podnieść i pracę uświadomić wiedzą, lecz przeciwnie, każdy uciekał od jednej i drugiej, a w dodatku okrywał je przy każdej sposobności pogardą, więc do szeregów pracowników szli przeważnie biedacy materyalni lub umysłowi, a wszystko lepsze i energiczniejsze uciekało i jeszcze ucieka od pracy fizycznej, jak od zarazy. Na tle tej pogardy wyrastał i wyrasta u nas antagonizm klasowy; a w walce obie strony czują się u nas pokrzywdzone faktycznie; majstrowie i czeladnicy pracują często nad siły i dla tego tak są w tej walce zacietrzewieni, że nie widzą jak sąsiedzi, rozumniejsi i bogatsi, na każdym kroku ich dystansują. Przytem, obie strony znikąd nie mają ani otuchy, ani poparcia, lecz przeciwnie, wszędzie są otoczone przeciwnościami rozmaitej natury, a w dodatku jedni zawiścią a drudzy wzgardą. — Dzięki temu jedni się szybko wyczerpują, zniechęcają i opuszczają pole pracy przemysłowej, a drudzy jako mniej rozwinięci stają się bezmyślnym i bezkrytycznym tłumem.

Czy, zniechęcony i zdenerwowany tem wszystkiem, kierownik warsztatu, zwykle bez dostatecznego kapitału, razem z tymi niezadowolonymi współpracownikami może wytwarzać wyroby gustowne, trwałe i tanie?

Według mego zdania, nie. I faktycznie wyroby nasze są przeważnie ciężkie, nieładne i drogie, bo pracujemy i za dużo i nieumiejętnie.

(C. d. n.)

SPRAWY PRZEMYSŁOWE

Przemysł rozdawczy.

(Odczyt p. Stefana Kossutha na posiedzeniu Sekcyi handlowej łódzkiej.)

Z rozwojem ludzkości zmieniają się i formy wytwórczości; czasy kiedy każda jednostka wyrabiała sama

Edmund Libański.

Podbój atmosfery.

II.

(Pierwszy balon braci *Montgolfier* — pierwszy żeglarz nadpowietrzny — ofiary i nadzieje — figury aerostatyczne — magik Pinetti — *Napoleon I* i twierdza nadpowietrzna — balon w usługach nauki — oblężenie Paryża — aeronautyka wojskowa — słynne wzloty — podróże do celu — rekordy lotów: najwyżej, najdalej, najdłużej — *André*—balon w Polsce).

(Ciąg dalszy.)

Wilgoć i zimno działają na gaz w balonie, zgęszcza się — balon poczyna opadać. Wyrzucamy balast i po kilku minutach wzlatujemy do 1500 *mtr* wysokości nad morze.

Morze cudne leży pod nami — jak olbrzymie źwierciadło... w okół nas przeźrocza błękitna nieskończoność! W dali hen... na lewo dostrzegamy pas żółty; to zapewne wyspa Kopenhagi; obserwujemy dalekowidzem okręty; wyglądają jak zabawki dziecięce z całą mocą przenika nas myśl, jak słabi i mali jesteśmy w tym koszu wierzbowym 2000 *mtr* nad morzem, oddani na igraszkę ślepych żywiołów...

Z zamyślenia budzą nas kłęby mgieł, to zbijają się, to rozpływają... coraz więcej chmur, zasłaniają nam morze... od czasu do czasu roztwiera się w mgłach okienko i ukazuje ziemia.

Po $3^1/_2$ godzinach jazdy widzimy brzegi Szwecyi, *Centaure* pędzi dalej z tą samą szybkością. Balon w chmurach. Aby je ominąć, wyrzucamy balast i wznosimy się na 3000 *mtr*; —w rzadkich odstępach przez rozdarte morze mgieł, podziwiamy śliczne jeziora i lasy, łagodny, uroczy nastrój okolic tego kraju.

Przed zachodem słońca otwarła się wielka szczelina w chmurach; widzimy przez nią w dali wyspę, a przed sobą znowu lśniące morze...

Mamyż znowu spróbować szczęścia? Puścić się ponownie nad morze? Balastu jest jeszcze 24 *klg*, a żywności już brak, jedna puszka konserwy i flaszka wina. Wiatr wieje na wschód prawdopodobnie zapędzi nas do Finlandyi, wylądujemy pośród opustoszałych moczarów; któż wie, co nas tam spotkać może?...

Postanowiliśmy więc wylądować natychmiast, szukamy dogodnego miejsca, łąki, pola — lecz nic — tylko lasy pod nami a morze coraz bliżej... bliżej...

wszystkie produkty na zaspokojenie swych zresztą bardzo skromnych potrzeb, minęły bezpowrotnie.

Również bezpowrotnie minęła i dalsza forma wytwórczości, praca w rodzinie, ustępując miejsca rzemiosłu, które panując niepodzielnie w ciągu bardzo wielu wieków, przeżyło również czasy swego najwyższego rozkwitu i chyli się do upadku.

Miejsce warsztatu rzemieślniczego zajął przemysł wielki, ze swymi wiecznie dymiącymi kominami i fabrykami i swym do ostatecznych prawie granic doprowadzonym podziałem pracy. Wkracza on dzisiaj w każdą dziedzinę wytwórczości ludzkiej z mniejszem lub większem powodzeniem, opanowawszy w zupełności już w pierwszych chwilach swego istnienia tak żywo nasze miasto obchodzący przemysł włóknisty. Sprowadzeni w swoim czasie ze Śląska i Saksonii i obdarowani rozmaitymi przywilejami prządzalnicy i tkacze, zmuszeni byli z porządku rzeczy przekształcić się częściowo na wielkich przemysłowców, lub zrezygnowawszy z bytu samoistnego rzemieślnika, pójść do pracy fabrycznej jako zarobnicy.

Pozostała garść niedobitków tkaczów, pracowała dalej w swojem rzemiośle, zarabiając z coraz większym trudem na chleb powszedni. W każdym razie, taki tkacz pozostał wytwórcą, kupował przędzę i przerabiał ją na swym warsztacie ręcznym na tkaninę, którą sprzedawał, w razie zaś niepowodzenia materyalnego, spadał jednak do roli zwykłego zarobnika, tkającego cudzą przędzę i płatnego od sztuki wyrobionego towaru. I oto z biegiem czasu wytworzyła się nowa, wielce szkodliwa i stanowiąca zwrot w tył forma wytwóczości, w której przedsiębiorca, posiadający tylko kantor i skład, a więc wyłącznie kupiec, staje się quasi wytwórcą, zatrudniając często dziesiątki i setki tkaczów zarobników w ich domach, rozdając im tylko przędzę, której zwykle sam nie produkuje i płacąc od sztuki gotowego towaru za wyrobienie na krosnach zarobnika, rzadziej własnych.

Jak dalece rozwielmożnił się w naszych stronach ten „przemysł rozdawczy“ przedstawiają wymownie zebrane w r. 1902 przez Inspekcyą fabryczną cyfry, z których wynika, iż w guberniach: kaliskiej mianowicie w Zduńskiej woli i Ożorkowie i pięciu powiatach piotrtkowskiej pracuje około 20.000 tkaczów zarobników, których wartość produkcyi szacować należy na 25—30 milionów rubli.

Zaznaczyliśmy szkodliwość podobnego kierunku wytwórczości, wykazuje się ona na bardzo wielu polach. Niektóre towary znikły zupełnie z fabryk, które przestały je wyrabiać; na pozór nie wygląda to wcale groźnie, jeżeli jednak uzmysłowimy sobie jakim olbrzymim nakładem kapitału pracuje nasz wielki przemysł łódzki, jak więc tanio, licząc od sztuki, potrafi produkować, a ta taniość jest przecież cechą przemysłu fabrycznego, to w wypadkach, w których fabryka nie może konkurować z wyrobem ręcznym, zachodzić musi ten niczem niezbity fakt, iż produkt ręczny, o ile nie jest wymagany artyzm, musi być z zasady gatunkowo gorszy i niemniej, iż do wyrobu tego użyto nieproporcyonalnie tanich i źle płatnych sił roboczych. W praktyce przemysłu rozdawczego potwierdza się jedno i drugie.

Uczciwy przemysłowiec jest zawsze dbały o dobrą opinię swych towarów, jego firma jest znaną, jego zakłady przemysłowe są widoczne dla wszystkich, i znajdują się pod kontrolą państwową, tak co do bezpieczeństwa ruchu jak i odpowiedniego wynagrodzenia robotnika i czasu pracy.

Jakżeż to wszystko inaczej wygląda u „przemysłowca rozdawczego“.

Kantor i skład to cała „fabryka“, które się każdej chwili, nie mówiąc już o rzeczywistym zastoju, jak obecny, lecz przy każdym trochę niższym stanie termometru kredytowego zamyka, cóż dziwnego, jeżeli pracownicy takich więc „firm“ dostarczają największego kontyngensu pupilów łódzkiemu Towarzystwu dobroczynności i są ciężarem społeczeństwa. Bo trudno im przecież zaoszczędzić cośkolwiek z swej płacy — i to jest ważny punkt szkodliwości przemysłu rozdawczego — wynoszącej od 3 rubli 50 kop. do wyraźnie: dwóch rubli od utkania 60 arszynowej sztuki, do czego potrzeba zużyć 6—7 dni 15-to lub więcej godzinnej pracy dziennej i nocnej. Ten nizki i opłakany stan płacy zarobników tkackich okręgu łódz-

---

Nie ma czasu do namysłu, pociągamy linę wentylu, opuszczamy liny włóczące i kotwicę.

Balon spada i gondola kładzie się miękko w gałęzie wspaniałej sosny. Wielka kula powłoki przechyla się na bok, druga sosna daje gościnne łoże...

Teraz trzeba zejść na dół po gałęziach, trwa to dosyć długo i namęczyliśmy się porządnie — widocznie wysokie drzewo, dokoła ciemna noc i jesteśmy w lesie — nie znać drogi żadnej, rozpoczyna się błąkanie na chybił... trafił.

Już rozważaliśmy, czy nie lepiej wrócić do gondoli, by tam pośród gałęzi spędzić noc, gdy ujrzeliśmy światła. Wołamy, odpowiadają — zacna rodzina szwedzka przyszła na pomoc — myśleli, że to André wrócił pewni — że „śmiały rodak“ pewnego dnia przybędzie od bieguna północnego.

Przyjęto nas nader gościnnie, na drugi dzień rano ściągnęliśmy *Centaura* z sosny i udali do najbliższego portu Vestewick, gdzie już oczekiwali nas liczni reporterzy, publiczność i przyjęto nas grzmiącym okrzykiem „*Vive la France!*“

Byliśmy w powietrzu 23½ godziny, a droga przebyta w balonie wynosiła 1330 *klm*.

Rekord najdalszej i najdłuższej jazdy osiągnął podczas wyścigu balonów hrabia de La Vaux, mianowicie przeleciał 9 września 1900 r. z Paryża przez Niemcy do Kijowa i przebył 1925 *klm* w 35¾ godzin, co odpowiada szybkości 41 *klm* w godzinie.

Przy wylądowaniu miał jeszcze 100 *klg* balastu, mógł więc bardzo dobrze unosić się dalej i dłużej, obawiał się jednak, iż wyląduje w głębi Rosyi w lasach lub na puszczy, czego następstwem byłby utrudniony powrót — zwłoka przez wyrabianie paszportu na wyjazd, daleki transport balonu do linii kolei itp.

Balon ten miał 1680 *klg* pędu do góry, co umożliwiło zabranie balastu 1100 *klg* (napełniony był 1400 m^3 wodorem a 200 m^3 gazem świetlnym). Utrzymanie się jak najdłużej nad ziemią, zależy od lekkości i wielkości balonu jak i od szczelności powłoki, przez którą zawsze część gazu stale uchodzi.

Od umiejętnego kierownictwa balonu wiedzy i doświadczenia — wyzyskania wszystkich przypadkowych okoliczności zawisłą jest możność utrzymania się balonem w powietrzu jak najdłużej. (c. d. n.)

kiego, spowodowany nadmierną podażą pracy, nadzwyczaj silnie wzrastającej ludności kraju, jest jednym z licznych powodów niepożądanego wzrostu przemysłu rozdawczego, stosunkowo za słabo opodatkowanego w przeciwieństwie do coraz większych ciężarów podatkowych, nakładanych na przemysł wielki w postaci nowych podatków procederowych, stemplowych, od nieruchomości etc., do czego dodać należy wydatki na ubezpieczenie od ognia, na instytucye patronalne i opiekuńcze, hygienę fabryczną, odpowiedzialność majątkową za życie robotnika i t. d.

Niemniej ważnym czynnikiem rozwoju tego kierunku przemysłu był gromadny najazd na Łódź przed kilku laty wielkiej liczby zasobnych przedsiębiorców, poszukujących korzystnych a możliwie najmniej ryzykownych pomieszczeń dla swoich kapitałów.

Jak już zaznaczyliśmy, przemysł rozdawczy jest jak dotychczas stosunkowo bardzo mało opodatkowany, prawdopodobnie z tego powodu, iż nowa forma nie znalazła jeszcze w prawodawstwie rosyjskiem swego należytego pomieszczenia. Próba Owczynnikowa, podjęta w tym kierunku na zjeździe handlowym w Petersburgu w 1902 r., spełzła na niczem, obawiając się zaszkodzić szeroko rozwiniętemu w Rosyi, a zresztą i u nas przemysłowi domowemu, którego nie umiano odróżnić od rozdawczego, odłożono sprawę do późniejszego rozpatrzenia.

Komitet giełdowy łódzki opracowuje obecnie nowy projekt opodatkowania tegoż. Wogóle zachodzi tutaj potrzeba interwencyi państwowej i to głównie w trzech zasadniczych kierunkach: 1) Zastosowanie prawodawstwa fabrycznego do przemysłu rozdawczego. 2) Zastosowanie kontroli, policyi sanitarnej i t. d. 3) Ograniczenie zbytu wytwórstwa.

Kraje, które jako wyżej posunięte w kulturze przemysłowej, wcześniej już miały sposobność zaznajomić się z tą formą wytwórstwa, a więc Anglia, Ameryka, Nowa Zelandya i Szwajcarya, zastosowały już u siebie odpowiednie ograniczenia. Wyodrębniono tam kategoryę przedsiębiorstwa rozdawczego, odróżniając np. w Anglii ten sposób nazwą: ***sweating syy stem***“, co odpowiadałoby naszemu: „system napotny“ lub ***„pędząc-poty***“. — Charakterystyczna nazwa.

Zastosowano specyalne przepisy, obowiązkowe zgłoszenia otwarcia pracowni i zaprowadzono rejestry pracowników, przyczem w Ameryce pozwolenia wydają się tylko na rok i pracownie podlegają oględzinom sanitarnym, ograniczono czas pracy a wyprodukowany towar musi mieć objaśniającą markę: ***„tenements made***“ — „robione w domu“ w przeciwieństwie do produktów wielkiego przemysłu noszącego „union label“.

Rząd angielski nie dopuszcza towarów produkowanych systemem napotnym do żadnych dostaw rządowych, a rozumne społeczeństwo angielskie zwraca się do nich równie wrogo, jak do wyrobów warsztatów więziennych i domów poprawczych.

(Rozwój.)

Zasoby mineralne kraju i sposób zużytkowania ich w przemyśle.

Nr.	NAZWA	ZUŻYTKOWANIE		ZNAJDUJE SIĘ	SKŁAD CHEMICZNY
		Mechaniczne	Chemiczne		
1	**Alabaster**	drobne wyroby domowego użytku, szlifuje się, rzeźby, wazony i różne ozdoby,	przedni gatunek gipsu,	w dość dużych soplach głównie nad Dniestrem, w Bortnikach, obwód Samborski,	siarczan wapna wodny,
2	**Blenda**		cynk, wprost z blendy robią niekiedy witryol cynku.	w Olkuskiem, w Krakowskiem,	siarek cynku,
3	**Błyszcz**	polewy do garnków, ozdoby bižuteryjne,	ołów, wprost z błyszczu robią niekiedy blejwas (syst. Pattinsohn) w nowszych czasach do otrzymania plat. z rud plat.	pokłady i żyły koło Olkusza, Długoszyna, Łagowa, Kielc; w Karczówce z jednej bryły 6 stóp wysoka statua N. M. B.	Siarek ołowiu z małą domieszką 0,01 do 0,03 rzadko 1% srebra,
4	**Bursztyn**	cygarniczki, mundsztuki etc. toczy się i szlifuje, przybierając ładny połysk, ozdoby, kamee, perły i drobne galanteryjne towary,	kwas bursztynowy, olej burszt. werniksy, kadzidła,	koło Ostrołęki, Łomży, Brześcia Lit., na przedmieściu Lwowa wrosły w piaskowiec,	według Schröttera C 78,824 H 10,218 O 10,900
5	**Dolomit**	zastosowanie podobne jak wapień, pewna odmiana zwana magnezytem, używ. w fabr. porcelany,	próby wyrobu magnezyę, służy też do wyr. cementu z kwasem siarkowym. wytw. siarcz. magnezyi,	tworzy całe góry w Tatrach jest też bardzo rozwinięty w formacyi dewońskiej między Sandomierzem i Chęcinami	węglan wapna i magnezyi (Ca, Mg) C̈,
6	**Feldspat**	do wyrobu porcelany glazury, szlifuje się, niektóre odmiany (np. Sonnenstein) używ. na biżuterje,	próbowano z miernym rezultatem otrzym. kali,	feldspat czysty na pobrzeżach Słuczy (Wołyń) eksploatowany do miejsc. fabryk porcel.	K_2 Si + Al Si_3
7	**Fosforyt**	w gub. Podolskiej w kilku miejscach budow. z niego żwirówki,	superfosfat próbowano też otrzymywać zeń fosfor, doskonały nawóz,	wyst. w form. kred. na podłożu sylursk. głów. na Podolu n. Dniestr. w powiecie Uszyckim, między Mohylewem i Kamieńcem na Wołyniu, zasł. na eksploatac.	niekt. odm. zawierają fosf. wapna 81, fluorku wap. 14, tlenku żel. 3, krzemionki 1, 7, czasem magnezya, chlor. wapna i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch przemysł.-handlowy

W rubryce tej pomieszczamy: Zapotrzebowania firm, dostawy i projektowane przedsiębiorstwa, budowle itp., dalej poszukiwane i oferowane zastępstwa tak w przemyśle jak i w handlu.

Upraszamy interesowanych o przesyłanie informacyi dla tego działu.

Zapotrzebowania:

Na sprzedaż dobrze utrzymana dynamo-maszyna 35 *Hmp*, 110 *Volt*. znajduje się w ruchu. Z powodu powiększenia zakładu tanio do nabycia. *(Joly 51)*.

Poszukuje zastępców na odpowiednich miejscach w kraju i zagranicą:

1) *„Międzynarodowe Towarzystwo motorów“* **Jerzykowski i Sp.** w Norymbergii (Motory gazo-ssące, benzynowe, naftowe);

2) fabryka gazometrów *Eisman & Comp* w Altona-Ottensen.

Zapotrzebowania c. k. poczt Galicyi i Bukowiny obejmują następujące działy (szczegółowy wykaz objęty będzie specyalnym dodatkiem do „Przemysłowca“).

1) Przybory do pisania i kancelaryjne. Różne gatunki papieru do pisania i opakowania, bibuły, papier listowy kolorowy, koperty, okładzinki, atramenty, farby, pastele, ołówki, pióra, gumy, lak, zapałki i t. p.

Materyały. Kreda, knoty, benzyna, oliwa, nafta, kwas karbolowy, olej, mąka, trociny, klej, spirytus, krochmal, smary, pasty do czyszczenia i t. p.

3. Wyroby mydlarskie: Mydła, świece, wosk i t. p.

4. Wyroby powroźnicze: gurty, powrozy, smary, szpagat, nici i t. p.

5. Szyldy urzędowe: tablice pocztowe, napisy i t. p.

6. Wyroby szczotkarskie: szczotki do czyszczenia, zamiatania, miotły, szczotki do wozów, sukni, butów i t. d., pendzle i t. p.

7. Wyroby żelazne, blacharskie i mosiężnicze: gwoździe, haki, szufle, kółka, tace, konewki, igły, szpilki, latarnie, świeczniki, lichtarze, noże, obcęgi, młotki, nożyce, zamki, klucze, siekiery, piłeczki, piły i t. p.

8. Wyroby szklane: flaszki, cylindry, szkiełka, szklanki i t. p.

9. Wyroby drewniane: skrzynie, pudła, pudełka, drabiny, putnie, łopaty, deski i t. p.

10. Kasy żelazne i kasetki: (mają być wyrobu krajowego tylko za zezwoleniem c. k. Ministerstwa, jeśli przedłożona będzie oferta zaufania godnej firmy krajowej).

11. Prasy do kopiowania.

12. Wyroby koszykarskie: kosze, rogóżki, plecionki, maty, różnego rodzaju.

13. Wyroby skórzane: skóry cielęce, krowie, rzemienie, rzemyki, pasy, torby różnego rodzaju dla listonoszów, przyboczne, konduktorskie i t. p.

14. Wyroby sukiennicze: koce, płótna żaglowe, firanki, chusty i t. p.

15. Przybory z porcelany: szalki, umywalnie, dzbany, konwie i t. p.

16. Stampilie.

17. Zegary.

18. Wozy i wagi.

19. Ubrania pocztowe.

20. Sienniki, chodniki, poduszki, kapy i t. p.

21. Wyroby introligatorskie.

22. Trąbki: pocztowe, sznury i konfekcya wszelka do ubrań służbowych.

Szczegóły rodzaju i ilości, oraz warunki ofert i dostawy, wymienione będą ściśle w dodatku do „Przemysłowca“ (z końcem stycznia b. r.).

Sprawy techniczne

Inż. Franciszek Drobniak.

Odbudowa cienkich pokładów węgla.

(Ciąg dalszy).

Odbudowa przedosobnia czyli ścianowa, polega na odbudowywaniu węgla szerokiemi ławami czyli przodkami i na zakładaniu odbudowanych przestrzeni kamieniem, uzyskanym z podciosu, z przybierek i kanałów, lub też wydobywanym specyalnie w tym celu na powierzchni ziemi i spuszczanym do kopalni.

Główne zalety tej odbudowy są następujące: możliwość szybkiej odbudowy, mały stosunkowo nakład na roboty przygotowawcze, doskonałe przewietrzanie czyli wentylacya miejsca odbudowy, a nakoniec nieznaczne szkody na powierzchni ziemi, powstałe wskutek osuwania się i zapadania odbudowanych przestrzeni. Nie da się natomiast zaprzeczyć, że zakładanie kamieniem odbudowanych przestrzeni, prowadzenie murów wzdłuż chodników i pochylni jest bardzo kosztowne i obciąża znacznie koszta produkcyi, utrzymywanie chodników i pochylni w zakładce pochłania dużo materyału budulcowego, a nadto, co jest najważniejszą wadą, to stosunkowo znaczna ilość nieszczęśliwych wypadków, powstałych wskutek zapadania się stropu, przedwczesnego osunięcia się podciosanej ławy węglowej lub kawałków kamienia, odpadających pod wpływem ciśnienia z wielką siłą od stropu.

Sposób ten odbudowy zależnym jest ogromnie od pokładu i jego warstw sąsiednich; o ile jest jedynym w pokładach odpowiednich do takiej odbudowy, o tyle zastosowany niewłaściwie, daje bardzo ujemne wyniki.

Zasadniczymi warunkami tej odbudowy są: jak najlepszy, twardy strop, równe ułożenie pokładu, brak wszelkich zaburzeń i skoków, oraz grubość tegoż, nie przekraczająca 1·2 metra.

Kąt nachylenia warstw jest dosyć obojętnym, gdyż odbudowa ta może być zastosowaną zarówno do pokładów stojących, jak i do łagodnie nachylonych, jednakże kąt nachylenia 12° do 25° jest najkorzystniejszym.

Zależnie od sposobu zakładania odbudowy przedosobniej a mianowicie od szerokości przodku, czyli czoła i sposobu obłożenia ścian przez górników, odróżnia się dwa typowe rodzaje odbudowy przedosobniej, a mianowicie odbudowę przedsobnią szerokobierną i ścianowanie w odstępach.

Ścianowanie szerokobierne polega na tem, że pola o szerokości 200 do 1000 metrów obkłada się robotnikami równomiernie i równocześnie, pracującymi w jednej prawie linii obok siebie; wskutek tego otrzymuje się przodek o szerokości 200 do 1000 metrów w jednej mniej więcej prostej lub łukowo wygiętej linii; przodek w miarę wyrąbywania węgla postępuje równo, całą szerokością na przód, a odbudowana przestrzeń zostaje w miarę odbudowy założoną równolegle do przodku kamieniem, przyczem pozostawia się

jedynie pochylnie i chodniki kierunkowe, ewentualnie, t. zw. kanały nie podsadzone.

Na obok stojącym rysunku uwidocznioną jest część pola, znajdującego się w odbudowie:

A oznacza główny chodnik górnego poziomu.

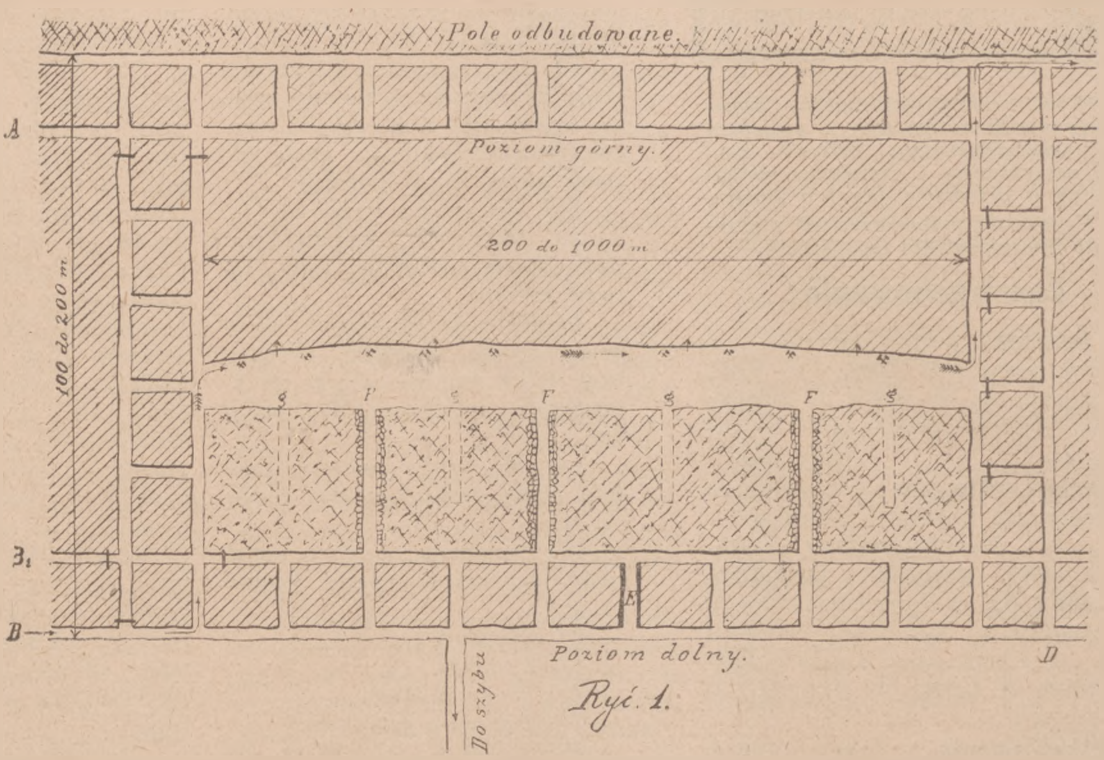
B oznacza główny chodnik dolnego poziomu.

C i *D* oznaczają główne pochylnie rozdziałowe, łączące oba poziomy.

F F F oznaczają pochylnie w zakładce.

G G G oznaczają kanały w zakładce.

E przybrana przebitka, służąca jako pochylnia.



Ryc. 1.

Część pola, przyprawiona jedynie głównymi chodnikami i pochylniami, o płaskiej wysokości, t. zn. wysokości mierzonej po linii upadowej 100 do 200 metrów, a szerokości 200 do 1000 metrów rozpoczyna się odbudowywać w ten sposób, że między obu pochylniami *C* i *D* ustawia się wzdłuż chodnika wietrznego *B*, robotników, którzy rozpoczynają równocześnie wyrąbywać węgiel; odstępy między robotnikami wynoszą 5 do 8 metrów. Dobyty węgiel odwozi się do przybranej pochylni *E*, a stąd opuszcza się na dolny główny chodnik przewozowy skąd idzie do szybu.

W miarę, jak się węgiel wydobywa, zakłada się wyrąbaną przestrzeń kamieniem, który się dobywa z podciosu, i z przybierek na pochylniach *FF*, które ze względu na słaby pokład tyle muszą być w spągu przybrane, by wózek wygodnie mógł przejechać; jeżeli pokład jest grubszy, a kamień dosyć miękki, to pomiędzy przybierkami, leżącymi w odległości około 20 metrów od siebie, zakłada się jeszcze t. zw. kanały, czyli przybierki, służące jedynie do dostarczania kamienia na posadzkę. C. d. n.

Stanisław Manduk.

Kilka słów ogólnych o Ameryce.

(Dokończenie).

Praca w warsztatach trwa od 7-ej do 5¼, z przerwą trzech kwadransów na śniadanie. W sobotę w całych Stanach Zjednoczonych fabryki kończą swe zajęcia o 12-ej, aby dać możność pracującym porobić zakupy na dzień następny.

Czas przeznaczony na śniadanie (nasz obiad) jest krótszy, jak widzimy na drugiej półkuli, aniżeli u nas w Europie. Robotnik zadowolony jest z tego, bo prędzej wraca do domu; fabryka zyskuje również na tem, potrzebuje bowiem króciej oświetlać i ogrzewać swe sale.

Pierwszy sygnał gwizdawką pięć minut przed siódmą, drugi punkt siódma. Z pierwszym, puszcza się w ruch wszystkie maszyny i transmisye, z chwilą gdy drugi się odzywa, robotnik powinien znajdować się już na swojem miejscu i zaczynać robotę. Warsztaty dzielą się, tak samo jak biuro, na szereg oddziałów, na których czele stoją foremani. W czasie godzin pracy, robotnikowi nie wolno oddalać się od swojego oddziału, chyba za pozwoleniem zwierzchnika — foremana. W fabryce maszyn pomocniczych Garvin Co. w New-Yorku, widziałem nawet ustawioną windę, która podaje robotnikowi do poszczególnych sal narzędzia z magazynu. Tak samo jak w rysowni, każdy robotnik otrzymuje kartkę, którą obowiązany jest wypełnić, wykazując, czem był zajęty, przez dzień cały.

Robotnikowi płacą: od sztuki lub od godziny. W ostatnich czasach, niektóre fabryki wprowadziły t. zw. sposób premiowy wynagradzania za robociznę*).

Przysłowie amerykańskie „business is businness“, nigdzie tak dobrze nie uwydatnia się, jak w fabrykach. Robotnik sprzedaje swoją umiejętność zawodową, spryt lub też siły fizyczne, a pracodawca w zamian mu za to płaci. Robotnik fabrykanta poza warsztatem nic nie obchodzi i go nie krępuje. Zwróci więc uwagę każdego nowoprzybyłego brak naszych humanitarnych urządzeń; brak fabrycznej kasy chorych, doktora, apteki, szpitala i t. d. Tego rodzaju rzeczy są tam nieznane i nawet takie fabryki n. p. jak; Westinghouse'a, lub obok leżące wielkie zakłady Carnegie'go, nie posiadają tego rodzaju instytucyi.

Robotnik pracuje ciężko i intenzywnie, lecz w zamian przyznać trzeba jest dobrze wynagradzany, a dzięki ogólnej masowej produkcyi, może żyć dostatnio i wygodnie.

Wolność zrzeszania się, pozwala jemu i rodzinie należeć do różnych związków, więc: kasy chorych, ubezpieczeń od wypadków, od śmierci i do związków robotniczych („unions“). Opłaciwszy miesięczne wkładki w towarzystwach, jak również ratę z domu, który sobie zbudował, wydaje resztę na utrzymanie. Robotnicy zadowoleni są nawet z takiego właśnie położenia rzeczy, jak mi sami mówili, że „nie trzymają ich ciągle w powijakach“, lecz dają im swobodę działania, a więc wyrabiania się.

Owe związki są to liczne stowarzyszenia robotnicze, w których łączą

*) O tym sposobie już podał bliższą wiadomość „Przegląd Techniczny“ z r. 1901 Nr. 17 (str. 152) i r. 1902 Nr. 26 (str. 317). (*P. r.*)

się ludzie jednego zawodu. Istnieją one w celu normowania płacy i wywierania pewnego nacisku na właścicieli fabryki. Np.: w fabryce, gdzie pracują „uniści“, nie wolno przyjąć innego robotnika jak tylko „unistę“, inaczej tamci odrazu rzucają robotę. W dnie upalne, w odlewniach, na zwyczajny rozkaz kilku starszych „unistów“, reszta lejarzy opuszcza obręb fabryczny.

Wszystkie unie w razie potrzeby popierają się wzajemnie. Jako dowód tego, była możność przytrzymania przez górników kopalni antracytu w okolicach Seranton, Penn dziesięciomiesięcznego bezrobocia. Pomoc okazywana była przez sowite składki, zebrania i pochody. Nawiasem mówiąc, wszystko to odbywało się z należytem spokojem i taktem.

Lecz nieraz unie przyjmują innego rodzaju stanowiska. Jako przykład podam fakt, którego świadkiem byłem na wyjezdnem z New-Yorku. Stowarzyszenie murarzy zastrejkowało. Zawiesili roboty na wszystkich nowowznoszonych budowlach. Nastąpił przeszło dwudziestotysięczny pochód przez ulice miasta, z którego spokojna ludność stolicy dowiedziała się, że murarze protestują przeciw przyjętej w unii uchwale, że robotnikowi nie wolno więcej płacić niż przepisuje stowarzyszenie. Jakiś przedsiębiorca, chcąc, aby budynek jego stanął prędzej, zgodził murarzy nie „unistów“ i płacił poza przepisaną normę ich zarobku, by tylko prędzej robili. Trzytygodniowa zmowa zmusiła potem owego przedsiębiorcę do zapłat normalnych.

Zwiedzający Amerykę znajdą tam wiele ciekawych rzeczy, już nie tylko tyczących się ustroju społecznego, lecz obchodzących nas jako techników, sposobu prowadzenia zakładów przemysłowych, jak również, możność badania wszelkiej produkcyi fabrycznej. W kraju naszym, gdzie przemysł znajduje się jeszcze w kolebce, chcąc go rozwinąć, powinniśmy udawać się po wiadomości praktyczne tam, gdzie stoją one najwyżej. t. j. do Stanów Zjednoczonych i na ich sposobie pracy się wzorować. W czasie pobytu, często spotykałem się z wiadomościami o zbiorowych wycieczkach w celach naukowych. Przeszło 30 rolników z Niemiec zwiedzało stany: północną i południową Dakotę i Wisconsin; kilkunastu członków angielskich „Trade Union'ów“ badało przyczynę dużego wzrostu przemysłu amerykańskiego i t. p. Często gazety wspominały, że rząd rosyjski wysłał profesora Torey, z politechniki Tomskiej, w celu zbadania sposobów wydobywania rudy złotodajnej; rząd niemiecki — kilku urzędników, w celu zbadania systemu poczty, drogi żel. podmiejskiej i t. d. Sam zaś spotykałem się z całą masą techników: Węgrów, Szwedów, Skandynawczyków, a najwięcej Niemców, którzy przybywali na czas krótszy lub dłuższy, w celu badań.

Wynalazki i konkursy

Dla wynalazców.

Od p. S. Dzbańskiego, rzecznika pat. we Wiedniu otrzymaliśmy zawiadomienie, że wkrótce będzie rozpisany konkurs w Niemczech na przyrząd do mierzenia chyżości samochodów (automobilów). Nagroda wynosi wprawdzie tylko 3500 marek, ale przyrząd, przyjęty przez ministerstwo, będzie o b o w i ą z k o w o zaprowadzony przy wszystkich samochodach i dla tego konkurs przedstawia się ponętnie i finansowo.

Dział patentowy.

Srebrzenie i złocenie przedmiotów z żelaza, stali, niklu i t. p. metalów.

Dotychczas można było złocić lub srebrzyć jedynie warstwy miedziane lub zawierające miedź (jak np. biały metal, argentan, nikielin i t. p.), Przedmioty żelazne należało uprzednio miedziować. Ze względu, że związki miedzi są trujące Schiele zastępuje je cyną z dodatkiem małych ilości glinu i magnezu. W tym celu przedmioty przeznaczone do złocenia lub srebrzenia wiesza na katodzie w wannie elektrolitycznej, składającej się z 9 *l* wody, 500 *g* pyrofosforanu sodu, 100 *g* kryst. dwuchlorku cyny, oraz roztworu, 50 *g* azotanu glinu i 50 azotanu magnezu w 1 *l* wody. Anodą jest blacha cynowa obok glinowej. Po kilku minutach elektrolizy przedmioty wyjmuje się, wymywa i srebrzy lub złoci w sposób zwykły. Warstwa srebra jest tu bielsza i gładsza niż zwykle, łatwiej też ją wypolerować.

Wyrób papieru z odpadków buraczanych.

Przedmiotem patentu jest zużycie pozostających w fabrykacyi cukru odpadków buraczanych do wyrobu papieru, a to w sposób następujący. Dla usunięcia azotowych i innych ciał, szkodliwych do celu powyższego, poddaje się odpadki buraczane gotowaniu z roztworem wodnym 2—4 proc. wodzianu metalu alkalicznego lub ziemno - alkalicznego w otwartym lub zamkniętym kotle przez przeciąg 2 godzin. Po odcedzeniu, wymyciu i wyciśnięciu, masę gotuje się w podobny, jak wyżej sposób z roztworem wodnym 2—4 proc. węglanu metalu alkalicznego. Po ponownem wymyciu i w razie potrzeby wybieleniu, masa nadaje się do fabrykacyi papieru szczególniej zaś, jako dodatek do zwykłej masy papierowej.

Sztuczny kamień piaskowy.

Sposób fabrykacyi opisany w patencie polega na użyciu magnezyi, w miejsce wapna jako środka zlepiającego. Mieszanina piasku z magnezyą daje po zarobieniu z wodą masę daleko jednostajniejszą, aniżeli w razie stosowania wapna, a to z powodu, że magnezya nie zlepia się tak łatwo pod działaniem wody, jak to czyni wapno. Oprócz tego kamienie wyrobione z magnezyą, nie powiększają tak bardzo swej objętości podczas wypalania, jak to się dzieje w razie użycia wapna i topią się znacznie trudniej.

Wyrób sztucznych kamieni i sztucznego drzewa.

Z plastycznej masy, otrzymanej przez zmieszanie żużla, torfu, odpadków słomy i drzewa z piaskiem i wapnem gaszonem, wyciska się odpowiednie przedmioty i poddaje się w celu nadania twardości działaniu ściśnionej mieszaniny przegrzanej pary wodnej z oczyszczonymi gazami paleniskowymi. W celu przyspieszenia procesu twardnienia i podwyższenia spójności materyału, patent zaleca dodawanie do masy przed wprowadzeniem jej do form ciał organicznych, jak mleka, melasy lub substancyi białkowych. Pod działaniem kwasu węglowego i pary wodnej pod ciśnieniem tworzą się w całej masie rozmaite węglany i krzemiany wobec czego masa gotowa posiada budowę bardzo ścisłą i jednostajną. Ciała organiczne powodują szybsze twardnienie masy i działają równocześnie jako kit. Z powodu ich obecności wbijanie gwoździ i t. p. w gotowy kamień ma być znacznie ułatwione.

Pouczenia i przepisy.

Jak należy postępować, aby otrzymać odlew o jednolitej strukturze.

Porowatość odlewów ma powód: *a*) w nieodpowiednim chemicznym składzie materyału, lub *b*) w wadli-

wem odlewaniu. Przyjąwszy, że przez należyty dobór surowca pierwszy powód jest wykluczony, artykuł zajmuje się tylko drugim i znów dzieli powstawanie porowatych przedmiotów na 2 rodzaje: 1. gdy bańki gazów i powietrza powstają w naczyniu, z którego się odlewa i w formie, po wlaniu płynnego metalu i 2. w czasie jego zastygania i kurczenia się. W pierwszym razie starać się trzeba ulatwić wydobycie się baniek gazu z płynnej masy, mieszając ją przed wlaniem, a przytem nie dopuszczając, by powietrze się z nią stykało (osłonięcie warstwą płynnego żużla), w drugim razie — o którym autor obszerniej się rozwodzi, stosować trzeba dostatecznie duże i grube nadlewki, zasilające formę w chwili kurczenia się stygnącego metalu, oraz zwracanie uwagi, by metal nie był za gorący, gdyż wtedy stygnąc więcej się kurczy. Dalszym warunkiem jest pewne i szybkie odprowadzenie powietrza z formy w chwili kurczenia się stygnącego metalu, oraz zwracanie uwagi, by metal nie był za gorący, gdyż wtedy stygnąć, więcej się kurczy. Dalszym warunkiem jest pewne i szybkie odprowadzenie powietrza z formy w chwili wlewania zapomocą umyślnych kanałów i przez ściany formy, której porowatość zwiększa się przez dodatek nawozu, welny, smoły, kalafonii i t. d. Skuteczność wszystkich tych środków zależna jest od umiejętności i sumienności robotnika — a więc nie zawsze pewna. W obec tego starano się zastosować inne sposoby w działaniu pewniejsze, a przedewszystkiem: Odlewanie pod ciśnieniem, które w kilku ciekawszych używanych sposobach opisano: Płynny metal umieszczony jest w zamkniętym zbiorniku ponad formą. Do zbiornika nad metalem wpuszcza się jakąś ciecz, która pod wpływem gorąca parując, wywiera nacisk na metal i wciska go w formę. Ciśnienie daje się dokładnie regulować ilością wpuszczonej cieczy. Podobnie urządzony jest przyrząd, w którym zgęszczone powietrze wyciska metal ze zbiornika do formy. Amerykańska maszyna Veedera, do odlewania małych przedmiotów metalowych, działa automatycznie. Forma trwała, dzielona i chłodzona wodą łączy się z jednej strony ze zbiornikiem płynnego metalu, z drugiej z pompą, którą przed wlaniem wypompowuje się powietrze. Metal zapomocą palników gazowych stapia się w jednym zbiorniku, przez jego dno spływa już czysty i bez żużla do drugiego, skąd go pompa wciska do opróżnionej z powietrza formy. Metal w formie chłodzonej natychmiast stygnie, forma się otwiera, wyrzuca odlew, zamyka i znów wszystko powtarza się na nowo. Robota odbywa się automatycznie, szybko i daje odlewy doskonałe, nie potrzebujące żadnego wykończenia.

Głosy z kraju.

Towarzystwo „Domów ludowych“

(Stow. zar. z ogr. poręką)

wydało następującą odezwę:

„Na szerokich obszarach ziemi szynk jest jedynym klubem, jedynem miejscem zebrań warstw pracujących miejskich i wiejskich, a warstw tych mieszkaniem są nory ciemne, wilgotne a drogie, prawdziwe rozsadniki chorób moralnych i fizycznych.

Plaga ta podwójna powinna zgrozą przejąć wszystkich obywateli, kraj swój miłujących i pobudzić do zaradzenia złemu!

Na nic się nie zdadzą wszystkie kazania i deklamacye moralizatorskie, dopóki szynk będzie dla ludzi przemęczonych pracą, jedynem miejscem wypoczynku i zabawy - miejscem ucieczki przed duszną i ciężką atmosferą ich mieszkań.

Koniecznie więc należy stworzyć w każdem mieście, każdem miasteczku i osadzie, ognisko życia towarzyskiego, umysłowego i kulturalnego dla ludu, stworzyć „dom ludowy“, koniecznem jest również dać ludowi temu mieszkania tanie a hygieniczne.

Dom ludowy powinien być ogniskiem zbiorowej pracy, oświaty i zabawy, — ogniskiem w którem by się wyrabiala kultura obyczajowa, hartowało poczucie obywatelskie i kształtowała myśl społeczna ludu.

Dom ludowy mieścić powinien:
wielką doborową bibliotekę i czytelnię,
sale na wykłady i odczyty,
sale na wszelkiego rodzaju zebrania, koncerty, wieczorki, przedstawienia amatorskie i t. p.
restauracyę, w której zdrowe i czysto przyrządzone potrawy nie drogo dostać-by można,
łaźnie, tusze, lub kąpiele,
lokale dla stowarzyszeń zawodowych, politycznych, oświatowych, spożywczych itp.

Jak poważnym czynnikiem w podniesieniu stopnia kultury, oświaty i poczucia obywatelskiego w narodzie mogą być „domy ludowe“, wskazują nam ogniska takie w społeczeństwach bardziej od naszego posuniętych na drodze postępu i cywilizacyi. Drogowskazem dla nas powinny być „domy ludowe“ w Brukseli, Londynie, Berlinie, Wiedniu, Bernie na Morawach i w tylu innych miastach zachodniej Europy.

Również nieodzownym warunkiem podniesienia się kultury i zdrowotności w szerokich warstwach narodu są tanie a hygieniczne mieszkania. Niechaj mieszkania te powstają choćby na kresach miast, w dzielnicach dalszych, na przedmieściach, ale niechaj nie będą tem, czem są dzisiejsze mieszkania, nie tylko po miasteczkach, lecz i w śródmieściu miast większych, nieraz przypominające jaskinie troglodytów. — Domki robotnicze, suche, jasne i zdrowe, które drogą spłat ratalnych mogłyby się stać z czasem własnością udziałowców — oto dalszy cel naszego stowarzyszenia.

Samopomocą i ofiarnością samego społeczeństwa, przy pomocy i poparciu zarządów miejskich i gmin, społeczeństwa zachodnio-europejskie osiągnęły i w tym kierunku rezultaty, które powinny być przykładem i zachętą, byśmy poszli w ich ślady.

Do społeczeństwa naszego zwracamy się obecnie, zwracamy się do wszystkich, komu dobro ludu naszego i jego potrzeby społeczne i kulturalne leżą na sercu, — do wszystkich tych ludzi, szczerze postępowych zwracamy się, zapraszając serdecznie i gorąco do wspólnej z nami pracy.

A spodziewamy się, że i zarządy naszych miast i gmin nie pozostaną w tyle tam, gdzie chodzi o dobro ogółu; — że kraj nasz, wzorem zagranicy, poprze instytucyę, mającą rozwój kultury na celu.

Stowarzyszenie nasze musi być i będzie instytucyą dobra publicznego, i jakkolwiek oparte na ustawie o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, nie przybierze nigdy charakteru przedsiębiorstwa spekulacyjnego, z drugiej jednak strony musi mieć trwałe ekonomiczne podstawy, któreby dały dostateczne bezpieczeństwo dla udziałów członków i zapewniły Towarzystwu należyty rozwój.

Rozpoczynamy od budowy „domu ludowego“ we Lwowie.

Od społeczeństwa całego zależeć będzie, jakie rozmiary przybierze działalność naszego Towarzystwa i jak dalekie po kraju naszym zatoczy kręgi.

Niechaj każdy przystąpi do stowarzyszenia naszego, choćby z udziałem jak najmniejszym, a fundusze w ten sposób przez członków złożone, zabezpieczone dostatecznie, gdyż oparte na nieruchomościach Towarzystwa, pozwolą nam pokryć kraj cały siecią „domów ludowych“, tych ognisk kulturalnych dla ludu, całą siecią domków mieszkalnych, gdzie szerokie warstwy ludowe znajdą za-

miast wilgoci, zmroku i chorób — zdrowie, powietrze i światło.

* * *

Jeden udział wynosi 100 koron, które mogą być wpłacone w ratach miesięcznych po 8 kor.

Pieniądze i korespondencye przesyłać należy pod adresem dyrektora Towarzystwa, pana Zygmunta Poznańskiego, Lwów, ul. 3-go Maja l. 5.

* * *

Na sprawę tę pierwszorzędnej doniosłości tak dla rozwoju naszych stosunków kulturalnych, jak poglądów towarzyskich, dla zwrócenia uwagi ogółu na smutny, pożałowania godny, stan bytowania setek tysięcy ludzi w norach, niepodobnych do ludzkich mieszkań, i wytchnienia w szynkach, dla poruszania tych spraw nieustannie w odpowiednich reprezentacyach i instytucyach — zwracamy uwagę naszych czytelników.

Z plagą szynków i alkoholizmu, z plagą niezdrowych, ciemnych, drogich mieszkań, z plagą ciemnoty setek tysięcy obywateli, powinni stanąć do walki wszyscy.

Kultura — to oświata, zdrowie, trzeźwość i czystość a pamiętać należy, że w środowisku oświaty i zdrowia; rozwija się i bez sztucznej podniety przemysł; rośnie dobrobyt ekonomiczny — jest *ochota do pracy*.

Niechaj każdy czem może przyczyni się sam i zachęci drugich, by jak najrychlej stanąć mógł pierwszy dom ludowy i rozpoczęto budowę tanich hygienicznych mieszkań*).

Za tym pierwszym przykładem, pójdą dalsze i urzeczywistni się rzecz dobra, zbawienna, o doniosłej użyteczności dla całego społeczeństwa i na chwałę tegoż.

Redakcya.

*) Tej sprawie poświęcimy specyalny artykuł w jednym z następnych numerów pisma.

Z różnych dziedzin

Dr. E. Biernacki.

Kultura i czystość.[1]

Zrodziła się w drugiej połowie ubiegłego stulecia zasada czystości, jako kardynalna zasada praktycznej chirurgii; stopniowo zasada ta stała się własnością całej medycyny, — przedewszystkiem tej gałęzi naukowej, która ma na celu ochronę zdrowia i zapobieganie chorobom — a więc hygieny. Jest już nawet zasada czystości tak samo kamieniem węgielnym hygieny, jak jest nim w chirurgii; jest do tego stopnia, że gdy obecnie coraz głośniej rozlega się nawoływanie: „uczmy ogół hygieny, wpajajmy elementy tej nauki nawet w szkole niższej“, to nawoływanie to jest niemal synonimem hasła: „uczmy ogół czystości, wpajajmy weń dogmat, iż czystość jest najlepszym talizmanem zdrowia, najskuteczniejszą ochroną od choroby“.

O tem znaczeniu czystości są przekonani, naturalnie, przedewszystkiem urzędowi adepci medycyny i hygieny, czyli lekarze. Od lekarzy też wychodzi współczesna propaganda hygieny i czystości wśród szerszych warstw ogółu, propaganda, której ogół nielekarski przysłuchuje się niewątpliwie coraz baczniej. I są te nawoływania dla większości ogółu propagandą pojęć nowych, jak nową była jeszcze nie tak dawno zasada czystości dla samej chirurgii i całej medycyny.

Nowa?! Czy istotnie zasada czystości, fizycznego ochędóstwa jest rzeczą nową, czyż istotnie skarbnica pojęciowa ludzkości zawdzięcza tę zasadę jedynie medycynie i hygienie i dopiero za pośrednictwem tych dyscyplin, i dopiero w ostatnich czasach, ogół dowiaduje się o potrzebie czystości?

Nie potrafię ściśle odpowiedzić, kiedy powstał słynny aforyzm: „stopień cywilizacyi mierzy się ilością zużytego mydła“, ale faktem jest, że aforyzm ten powtarzali w swej młodości ludzie, obecnie już dobrze posiwiali. Innemi słowy, aforyzm uwydatniający potrzebę ochędóstwa fizycznego napewno znanym był szerszemu ogółowi wcześniej, niż ogół ten zaczął o tej potrzebie dowiadywać się od lekarzy i hygienistów — wszak to ostatnie, szczególnie u nas, istnieje dopiero od lat kilku — a prawdopodobnie i wcześniej, niż „wyklarowała się“ i zdobyła powszechność zasada czystości w samej medycynie i hygienie.

O cóż tu chodzi? Chodzi właśnie o to, że pojęcie czystości, fizycznego ochędóstwa tkwi zdawna w pojęciu cywilizacyi, pojęciu kultury, że poczucie czystości wzrasta ze wzrostem kultury w całym ogóle i pojedynczych jednostkach. Chodzi o to, że człowiek cywilizowany bierze się do mydła, dba o czystość zarówno całej swej osoby, jak otoczenia, nawet zanim się dowie o potrzebie czystości od medycyny i hygieny. Niewątpliwie istniały i istnieją narody i jednostki zasłużone pod względem postępu na polu nauki i sztuki, układu społecznego i etycznego i t. d., a nie czyniące zadość pojęciu czystości fizycznej w stopniu najwyższym. Mimo to wszystko w umyśle ucywilizowanym, np. w umyśle współczesnym „kultura“ i „czystość“ tworzą tak silną, choć nieraz bezwiedną asocyację, że trudno nam wyobrazić sobie człowieka rzetelnie kulturalnego, a brudnego z własnej, nieprzymuszonej woli, — że jakiś Papuas, Eskimos czy Indyanin czerwonoskóry jest dla nas „dzikim“ może właśnie najpierw dla tego, że jest człowiekiem brudnym, rażącym zmysły nasze swym nieochędóstwem, że, konsekwentnie, wzmagające się zaniedbanie osobnika kulturalnego pod względem ochędóstwa fizycznego jest dla nas oznaką i świadectwem upadku jego „kultury“, jego „zdziczenia“ — zapewne niekiedy warunkowanego przez chorobę (alkoholizm). Wolno nawet i to powiedzieć, że istotnie „stopień cywilizacyi mierzy się ilością zużytego mydła“, czyli że coraz chętniej i powszechniej stan ochędóstwa fizycznego staje się dla nas miernikiem stopnia cywilizacyi. W myśl tego zapatrywania np. obecnie narody szczepu germańskiego, jako bardziej czyste, nietylko dla powierzchownych obserwatorów przedstawiają się bardziej kulturalnymi niż narody romańskie.

(C. d. n.)

[1]) Staraniem redakcyi „Ogniwa“ wyszła książka p. t. „Myśl“, zawierająca kilkadziesiąt prac wybitnych polskich pisarzy, między innemi i dr. E. Biernackiego, którą pomieszczamy.

SPRAWY KOBIECE

*Marya Disslowa**).

Nauka gospodarstwa domowego.

(C. d.)

Miejskich szkół gospodarstwa domowego we Wrocławiu jest pięć, (w każdej dzielnicy miasta), oprócz tych istnieje seminaryum nauczycielskie na Gartenstrasse — nie mniej też prywatne zakłady nauki gospodarstwa domowego.

Wszystkie kuchnie dla szkół gosp. dom., są jednakowo urządzone i bogato wyposażone, różnią się tylko ilością dziewcząt uczęszczających do kuchni i pobierających w niej naukę.

Szkoła ludowa na Michaelistrasse w połączeniu ze szkołą gosp. dom. jest najnowszym budynkiem, otwartym do użytku w r. 1904, urządzonym według wszelkich wymogów hygieny i postępu nauki.

Dla gospod. dom., przeznaczonych jest siedm ubikacyi. Z kuryta-

*) Artykuł ten pomieszczamy tem chętniej, że autorka jako fachowa nauczycielka kursu gospodarstwa domowego daje wszelką rękojmię, że uwagi i spostrzeżenia jej są trafne a myśl przewodnia powinna znaleźć należyty oddźwięk. (*Przypisek Redakcyi*).

rza wchodzi się do pierwszego pokoju, który służy za szatnię, następuje kancelarya, kuchnia, a z kuchni na dół idzie się do piekarni, spiżarni, i pralni. Wszystkie pokoje urządzone są pięknie i wygodnie. Malowidło na ścianach jasne, w obramowaniu ciemno wiśniowem.

Nad drzwiami stosowne zdania i emblemata, okna duże, przybrane lambrekinani, jasno-piaskowego koloru, z obszyciem ciemnopąsowem. Sprzęty wszystkie o barwie jasnej odcienia jasionowego, w obramowaniu ciemno wiśniowem, szafy i stoły ciężkie i duże, stołki dla uczenia lekkie i zgrabne.

W szatni w około są szaragi. W szatni przebierają się uczenice w fartuchy gospodarskie, i zostawiają swoje okrycia. W kącie pokoju jest zwierciadło i szafeczka podręczna dla uczenic na ich drobiazgi, — druga szafka z apteczką zaopatrzona w leki, mogące być potrzebne w nagłych wypadkach.

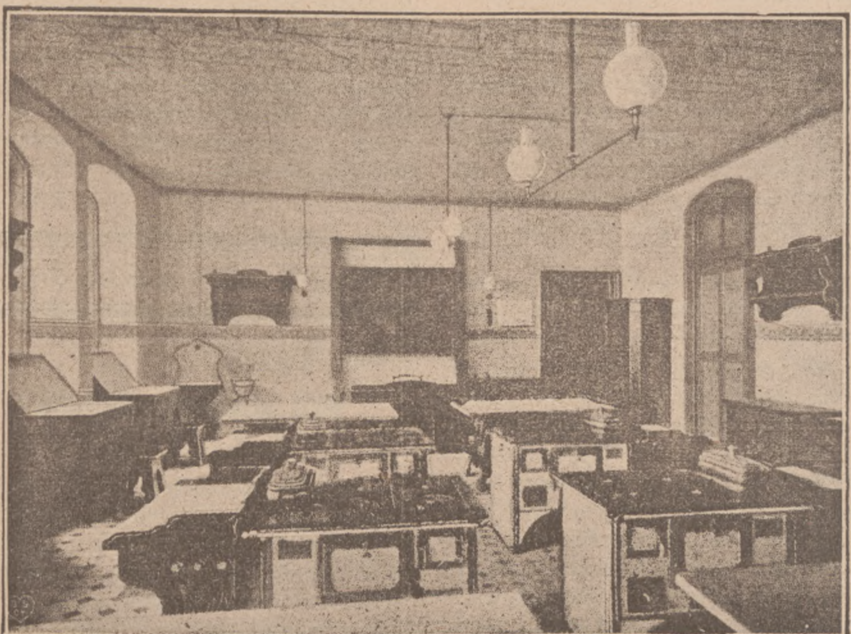
rzędami, lśni czystością i tą czystością wabi oko.

Druga szafa okazała jest przeznaczoną również dla celów naukowych. Są w niej w jednakowych pudełkach okrągłych płaskich z przedziałkami wewnątrz posortowane próbki różnych zbóż, od ziarna surowego do wszystkich gatunków mąki aż do otrębów, tudzież ziarna strączkowe i wyprodukowane wszelkiego rodzaju przetwory, i kaszywa, makarony, i sprowadzane produkta zagraniczne, ryż, sago, tapioka i t. p.

Na wyższych pułkach poukładane są słoje z rozbiorami chemicznymi, a w szufladzie, tabele z ilustracyami roślin i jarzyn w naturalnej wielkości. Dalsza szafa mieści zapasy wszelakich korzeni kuchennych.

Wchodzimy do kuchni. Sala duża jasna o trzech oknach, przewiewna z wentylatorami, wszystko tam idealnie czyste.

Kuchnia ta mimo swoich roz-



KUCHNIA WZOROWA.

miarów, obliczoną jest na mniejszą liczbę uczenic, aniżeli inne sale kuchenne we Wrocławiu, znajdują się w niej tylko cztery ogniska i jedna kuchnia gazowa rezerwowa. Według reguły siedm uczenic może gospodarzyć przy każdej kuchni, przeto 28 uczenic pobiera tu codziennie naukę. Jest tu również rezerwoar na wodę gorącą i są wodociągi.

Trzecia, jest to rodzaj szafki o ruchomych skrzydłach wewnątrz, służy do suszenia ściereczek, czwarta napełnioną jest naczyniem rezerwowem. Jest tu też magiel ręczna nowego systemu lekki i zgrabny. Z szatni przechodzi się do kancelaryi. Jest to salka o jednem dużem oknie, na środku kancelaryi stoi duży stół, w około krzesła, w kącie biurko i kilka szaf.

Imponująca rozmiarami szafa pełna bielizny kuchennej i nakryć stołowych, mnóstwo tuzinów ściereczek, ręczników, obrusów i serwet, wszystko w wielkim porządku, powiązane wstążkami pąsowemi, poukładane

Wszystkie sprzęty jednolite, barwy jasnej, odcienia jasionowego. Między oknami stoi katedra na podwyższeniu, skąd nauczycielka ma zawsze na oku wszystkie uczenice i całą kuchnię — pod ręką dzwonek, który magiczną ma siłę, bo na głos jego cisza zapanowuje w jednej chwili. Obok tablica na której uczenice wypisują program gotowania i obliczają koszta obiadów. (C. d. n.)

Kronika techniczno-przem.

Naftowe źródła w Galicyi północnej.

Od jednego z prenumeratorów otrzymaliśmy zajmującą wiadomość, którą udzielamy naszym czytelnikom. W powiecie tarnobrzeskim we wsi Pilchowiec ukazało się przy kopaniu studni źródło nafty. W studni tej przez noc zbiera się na powierzchni gruba warstwa ropy koloru błękitnego. Ktoby chciał zasięgnąć bliższych wiadomości, niech zwróci się wprost do informatora naszego ks. Mikołaja Czeczotta w klasztorze Kapucynów Rozwadów nad Sanem, który pragnie, aby ta wiadomość posłużyła do rozpoczęcia pomyślnego przedsiębiorstwa na pożytek tamtejszej ludności i kraju.

Kobiety w przemyśle

wypierają coraz bardziej mężczyzn, a w każdym razie procent ich jest ogromny. Na ogólną liczbę 789.883 robotników w przedsiębiorstwach Austryi, które inspektorzy zwiedzili, było 555.764 mężczyzn, a 334.113 kobiet. Najwięcej oczywiście kobiet pracuje w przemysłowych okręgach Czech, Moraw i Śląska. Na Śląsku na 18.177 robotników było 4.303 kobiet; w Galicyi zachodniej na 22.170 robotników 4.525 kobiet, a w Galicyi wschodniej (okręgi Lwów i Stanisławów) na 22.239 robotników 4.783 kobiet. Najwięcej kobiet pracuje w przemyśle tkackim, w grupie żywnościowej, mniej zaś w grupie odzieżowej.

Szkoła dla cukrowników.

We Ferrarze we Włoszech otwarto z d. 15. sierpnia b. r. szkołę cukrowniczą. Potrzebę jej odczuto z powodu rozszerzenia się cukrownictwa we Włoszech, szczególniej w okolicy Ferrary, gdzie, po odwodnieniu olbrzymich moczarów, wzmogła się uprawa buraków cukrowych, tak, że powstało na tej podstawie 5 cukrowarni, 2 rafinerye cukru i 2 fabryki spirytusu.

Pomysł urządzenia szkoły, względnie stałych kursów dla cukrowników, powzięli pp. J. Garelli, prof. chemii i T. Gianini prof. prawa handlowego. Zyskawszy poparcie miasta i miejscowej Kasy oszczędności, zdołali myśl swą urzeczywistnić i szkoła, połączona ze specyalnem laboratoryum chemicznem, została w historycznym „Palazzo Schifanoia“ urządzoną. Nauka i prace laboratoryjne są obliczone na 40 słuchaczy, a kurs trwać ma

od 15. sierpnia do 15. listopada. Dopuszczani na kurs mogą być uczniowie wyższych szkół rolniczych, młodzi chemicy, inżynierowie i t. d., którzy się specyalnie dla cukrownictwa wydoskonalić pragną. Przedmiotami nauki są: specyalna technologia chemiczna i mechaniczna, uprawa roślin cukrowarnianych, ich ocenianie i dobór nasienia, nauka o fermentacyi, specyalna chemia analityczna i rachunkowość.

Kurs przemysłowego chowu drobiu

za pomocą przyrządów w Szkole chowu drobiu w Zielonej pod Rawą ruską rozpocznie się dnia 30. lutego 1905. Za naukę, utrzymanie i mieszkanie opłata wynosi 100 K. Niezamożni mogą się ubiegać o stypendya w ck. Gal. Tow. Gospodarskiem. Bliższych szczegółów udzieli p. Stasiniewiczowa, właścicielka i kierowniczka Zakładu (Zielona koło Rawy).

BIBLIOGRAFIA

Komisya Edukacyi Narodowej. Witkowska Helena. Warszawa 1905. str. 57.

„Drugą połowę XVIII wieku nazwać można odrodzeniem w dziejach naszych. Budziła się świadomość złego, chęć podźwignięcia się z upadku... Pod wpływem przenikającej do nas wiedzy i filozofii zachodniej, garstka ludzi światłych krzątać się poczęła około poprawy Rzeczypospolitej. Z planami reformy występują stronnictwa Czartoryskich i Potockich, do reformy nawołuje ówczesna literatura polityczna, częściową reformę szkół przeprowadza znakomity pijar Stanisław Konarski.

Szczególniej ważnym jest okres czasu między 1773 a 1793 rokiem; kiełkujące poprzednio dążenia reformacyjne wchodzą w życie, wydając pożądane owoce. Na ten czas przypada działalność Komisyi edukacyi narodowej; reformę społeczeństwa zacząć chciano od podstawy, od wychowania młodzieży“.

Temi słowy rozpoczyna autorka pracę powyższą, poświęconą rozpatrzeniu warunków powstania i działalności instytucyi, mającej doniosłe znaczenie w historyi kultury polskiej. „Ustanowienie komisyi, nad edukacyą młodzi narodowej szlacheckiej dozór mającej“ (brzmienie odnośnego wniosku na sejmie delegacyjnym w Warszawie w 1773 r.) było koniecznością ze względu na opłakany stan oświaty, znajdującej się całkowicie w niedbałych rękach Jezuitów.

Reformą szkolną upadająca Rzeczpospolita wyprzedziła na polu pedagogii inne narody europejskie, to też należy poczytać za zasługę p. Witkowskiej, że podjęła się wdzięcznego zadania zaznajomienia ogółu z jej istotą. *G.*

Wakujące i poszukiwane posady.

Stowarzyszenie techników (w Warszawie, Królewska 5), donosi o:

I. wakujących posadach dla

1. Wspólników komandytowych do istniejącego większego przedsiębiorstwa technicznego (warsztaty i biura).
2. Wspólnika z kapitałem do założenia biura technicznego na prowincyi.
3. Inżyniera mechanika, obeznanego z budową młocarń sztyftowych i cepowych; wymagana dobra praktyka w dziale maszyn.

II. kandydatach na posady

1. Werkmajstra z długoletnią praktyką.
2. Werkmajstra lub mechanika z kilkuletnią praktyką.
3. Technika konstruktora.
4. Inżyniera mechanika konstruktora lub kierownika fabryki.
5. Rysownika konstruktora z wykształceniem technicznem.
6. Rysownika z wykształceniem technicznem i 12-letnią praktyką budowlaną.
7. Technika wiertnika z długoletnią praktyką.
8. Inżyniera z 6-letnią praktyką kolejową.
9. Inżyniera chemika z 16-letnią praktyką dyrektorską, specyalista przemysłu fermentacyjnego.
10. Inżyniera mechanika z 4-letnią praktyką montażową i warsztatową.
11. Konstruktora mechanika.
12. Inżyniera mechanika lub zawiadowcy warsztatów.
13. Technika z gruntowną znajomością języków polskiego, rosyjskiego i niemieckiego.
14. Studenta wyższych semestrów politechniki warsz. wydz. inż. budowlanego do biura techniczno-budowlanego.
15. Inżyniera metalurga z 12-letnią praktyką w pierwszorzędnych zakładach w charakterze konstruktora i walcownika, znającego języki.
16. Konstruktora, kierownika warsztatów w kraju lub w cesarstwie.
17. Inżyniera do konstrukcyi żelazno-betonowych, konstrukcyi mostów i stropów.

Fabryka mebli Załęski i S-ka w Warszawie ogłasza za pośrednictwem urzędu konsularnego w Warszawie, że poszukuje zdolnego rysownika meblowego, posiadającego znajomość rzemiosła stolarskiego. Pożądane, znajomość języka polskiego i rosyjskiego — oferty władających tylko językiem polskim będą również uwzględnione. Zajęcie trwa godzin 10 — wynagrodzenie zależne będzie od kwalifikacyi, wyniesie około **100 rubli** miesięcznie.

Życzą sobie człowieka młodego energicznego. Oferty należy wnieść wprost do firmy **Załęski i S-ka w Warszawie.**

Korespondencya Redakcyi.

WP. Kazimierz Sz.. w Mińsku. O „elektroidzie“ inż. Rychnowskiego i obecnym stanie tego wynalazku drukować będziemy zapowiedzianą pracę inż. Libańskiego zaraz po ukończeniu fejletonu: „Podbój atmosfery“. Pan Rychnowski udzielił nam wszelkich rysunków i klisz fotograficznych, zdjęcia doświadczeń tak, że wywody będą objaśnione odnośnemi rycinami.

WP. ks. Fr. Kułak Sądowa Wisznia. List wysłaliśmy z odpowiedniem objaśnieniem przesłanej sprawy młyna.

WP. ks. Czeczott, Tarnobrzeg. Dajemy w tym numerze.

WP. prof. Janecki w Kołomyi. Pierwsze pytanie pomieścimy w następnym numerze, prawdopodobnie który z praktyków objaśni, co do drugiego donosimy, że powielacze ciepła sprzedaje Spółka budowniczych we Lwowie ul. Trzeciego Maja 7. Opis umieściliśmy w zeszłym roczniku „Przemysłowca“.

WP. Smieszek w Tyczynie. Firma „Leipziger Cement Industrie“ w Lipsku prześle WPanu wszelkie wyjaśnienia i potrzebne kosztorysy.

WP. inż. Procner w Soczewce. Postaramy się uczynić zadość życzeniu WPana.

WP. Puzygier w Łańcucie. Damy odpowiedź w następnym numerze.

WP. Seitner w Szczakowej. Owszem prosimy. Odpowiedź na przesłane zapytanie damy w następnym numerze.

WP. Bojanowskt w Rawie ruskiej. Prosimy zwrócić się do firmy elektrotechnicznej Sokolnicki i Wiśniewski we Lwowie.

WP. Sarnowski w Brzostku. Masa w tych latarkach jest zazwyczaj tajemnicą fabryki, może WPan sam sporządzić stos do niej, mianowicie zwyczajne ogniwo „le Clancha“ (cynk i węgiel), a puszkę wypełnić wiórami lub bawełną napojoną salmiakiem. Dopóki nie wyschnie, stos będzie działał.

WP. inż. Dzbański we Wiedniu. Notatka pomieszczona, dziękujemy za pamięć.

WP. inż. Frankowski w Peszcie. Artykuł pomieścimy nader chętnie, ale z poprawką. Kartkę wysłaliśmy.

WP. Majewski w Warszawie. List otrzymaliśmy, niebawem przyślemy odpowiednie informacye.

Dział literacko-artystyczny.

Dr. Łucyan Bötcher.

Jeszcze kilka słów w sprawie naszej literatury naukowej.

Artykuł p. Józefa Kolskiego przedrukowany z „Prawdy“ w Nr. 66 „Przemysłowca“ zachęcił mnie do skreślenia tych kilku słów, tembardziej, że poruszył on sprawę bardzo dla nas ważną, poruszył ją nie bez gorżkich uwag wprost pod adresem ludzi pracujących naukowo, uwag wprost rzeknę nieuprawnionych, ponieważ nie pod własnym adresem skierowanych. Sprawa ta jest wprost bolączką i to najdotkliwszą dla ludzi chcących szczerze wzbogacić literaturę ojczystą i wprost postrachem dla ludzi mających mniej silną wytrwałość i odwagę wobec trudnych warunków, choć nie mniej chętnych do pracy. Poruszę tu parę punktów wprost nieprawdopodobnych i gdzieindziej zupełnie nie znanych oraz... błędne koło, w jakiem obracamy się i... dusimy. Człowiek pracujący naukowo, obiera sobie temat, uznany przez się jako bardzo ważny, gromadzi materyały, wkładając w to kapitał bądź w postaci swego mienia, bądź nawet w postaci swego zdrowia, wytężając nieraz nadmiernie zmysły i umysł, po dłuższym nieraz czasie kończy swoją pracę uszczupliwszy swoje mienie, odciągnąwszy od ust sobie a nawet i rodzinie swej nieraz tak trudny dziś do zdobycia chleb powszedni, nadwerężywszy nieraz swe zdrowie poprostu i staje wobec kwestyi: wydać tę rzecz. Daremnie będzie szukał nakładcy, my nie mamy ani Gaubnera, ani Gauthier-Villarsa, ani Hoepli'ego, ani Springera, Viewega, Mac-Millana, etc. etc. Firmy nakładowe w guście wymienionych wyżej i na skalę wymienionych wyżej u nas nie istnieją wcale. Trzeba wydać własnym kosztem! Jeżeli kto ma tyle, żeby kosztowne wydawnictwo przeprowadzić, to ryzykuje parę tysięcy koron. Ale co dalej. Cały nakład leży po księgarniach. I tu jest błędne koło bez wyjścia. „Patrz pan“ — mówił do mnie sędziwy księgarz nakładca p. G. — „na te paki książek tutaj, ile ja kapitału w to włożyłem, ile się marmuje!“ Wobec tego ludziom pracy naukowej nie pozostaje nic innego, jak zwracać się do instytucyj naukowo-humanitarnych, które mają fundusze na to, by je wkładać w niedające minimalnych zysków przedsiębiorstwa, ale podobno fundusze takie nie mogą być dość wysokie, aby w tak platoniczny sposób służyć społeczeństwu, polityczne stosunki nasze nie pozwalają na to. A teraz jeszcze jeden szczegół: ciekawy, a nawet niewiarogodny poprostu. Byłem raz w księgarni, nie pamiętam już w której, traktując z jej szefem w sprawie jednego rękopismu. Był tam obecny młodzieniec jeden, wtedy uczeń 8-ej klasy, dziś z pewnością człowiek na stanowisku. Słysząc naszą rozmowę wyraził się słowami: na co nam takie polskie wydawnictwa, wszak mamy bez porównania lepsze niemieckie wydawnictwa. Sądziłem, że to było izolowane zapatrywanie młodego człowieka, źle poinformowanego widocznie o celach pracy narodowo kulturalnej. Ależ nie. Miałem zbyt często sposobność wśród bardzo poważnych osób słyszeć zdanie, iż naukowa literatura niemiecka w zupełności nam wystarcza. Możeby pan J. K. po przeczytaniu niniejszych słów zarzuty swoje pod właściwszym adresem raczył skierować! gdzieindziej szukać winowajców! A teraz pytam się, jakby stanęła literatura naukowa innych narodów, gdyby zdanie znacznej części naszego społeczeństwa zyskało prawo obywatelstwa i w innych krajach!

Każde dzieło posiada dwie kategorye nabywców, do pierwszej należy dajmy na to 30% ludzi, którzy stosują praktycznie zawarte tam wiadomości, są to specyalności (mówię niekoniecznie wyłącznie o naszem społeczeństwie, mam na myśli ogół, nie rozróżniając narodowości), do drugiej należy reszta 70% ludzi, pragnących przynajmniej uchodzić za wysoko i wszechstronnie wykształconych, kupują różne dzieła, oprawiają je bardzo ładnie i chlubią się w swem otoczeniu piękną biblioteką. Nie umiemy dość cenić tych nabywców. Oby ich było najwięcej. To są prawdziwi protektorzy wiedzy, im to zawdzięcza swoją wiedzę pozostałe 30% nabywców.

Precz z życiem!

(Dokończenie.)

Czujemy to jednak, — jedni częściej i głębiej, inni w rzadszych okresach lub płyciej może, — że tak nie jest, czujemy je jako walkę, jak gdyby przez wiarę, przez ideały nasze, było rzeczywiście coś do wygrania, do odkupienia i dlatego te wewnętrzne możliwości mają nieraz siłę faktów.

Najgłębszą rzeczą w nas jest ten tajemny zakątek naszego serca, w którym mieszkamy samotnie z naszą wiarą i obawą, nadzieją i tęsknotami...

Ten zakątek od którego nieraz myśli uciekają, którego dusza nieraz się lęka, przed którym ucieka myśl, szukając zapomnienia w winie i hulance powierzchownego życia. Tam w tym tajemnym zakątku, jeśli człowiek nie może go rozjaśnić, nie zrozumie, odgrywają się najsmutniejsze tragedye istnienia — które samobójcy — pijącego przed chwilą toasty w gronie wesołym, wciskają broń do ręki — drudzy później bezmyślne wydają o nim sądy.

Bo najgłębsze są te tajemnice, przed których szeptem sam człowiek ucieka od siebie...

Pogardzać życiem w cierpieniu, w biedzie i nędzy to rzecz bardzo łatwa, jak łatwym jest i frazes warto lub nie warto żyć! — trudniej iść jest za tym imperatywnym choć cichym szeptem, że życie można zrobić użytecznem, że przydać się może światu, że każdy człowiek powołany jest do przekształcenia świata, wedle najgłębszych swych tęsknot i wiary i ideałów:

Comte nawołuje: „Żyj dla całości, dla wielkiego istnienia, dla ludzkości *„le grand être* i warto żyć i walczyć, jeśli zdołamy nią rozjaśnić bodaj jednym promykiem drugie oblicze ludzkie...

Radości i cierpienia są rzeczą przemijającą — pomyślcie ile pokoleń, ile milionów cierpiało przed nami srożej i okrutniej, pomyślmy na jakich hekatombach ofiar i bólów wyrosło nasze życie — czyż nie odczuwamy po prostu jako punkt honoru pozostać na placu boju, dobijać się zwycięstwa tego wszystkiego, co było i pozostało jako najświętsze i największe.

„I ten szczęśliwy — mówi poeta, — kto padł wśród zawodu“!... Od chwili, kiedy z życia naszego potrafimy uczynić coś z moralnego punktu widzenia, życie jest cenne — żyć warto!

Jeśli ktoś patrzy na świat okiem ponurem i dopełnia budynek zła samobójstwem, to rzeczywiście obraz życia jest czarny; pesymizm zakończony tym czynem jest prawdą, ale prawdą w granicach indywidualnego istnienia. W całości możliwych wpły

Należymy do grupy stosunkowo mniej licznych narodów i język nasz w społeczeństwie nie zdołał sobie wywalczyć tych praw, jakie mają języki: angielski, niemiecki, francuski i włoski. Weźmy do ręki np. Acta Mathematica — wychodzą one w Sztokholmie, albo Mathematische Annalen w Lipsku etc, znajdziemy tam rozprawy we wszystkich powyższych czterech językach. To jedno. Język angielski jest rozpowszechniony nie tylko w Anglii, zajmującej olbrzymi płat naszej ziemi, ale i w Stanach Zjednoczonych, Japonii i paru innych państwach. Literatura naukowa angielska rozporządza środkami kilku państw. Literatura niemiecka rozporządza środkami państwa niemieckiego, Austryi i niemieckiej Szwajcaryi i jest bardzo rozpowszechniona. To drugi punkt. A teraz streszczam się: obojętność naszego społeczeństwa, brak ambitnych i żądnych tytułu wszechstronnej erudycyi, a narodowo usposobionych dyletantów (w lepszem znaczeniu tego słowa), zbyt mała stosunkowo liczebność nasza i stosunki polityczne naszego społeczeństwa, to są przyczyny smutne, które p. J. K. powinien był przed sąd ogółu wystawić. A teraz w obronie p. Tadeusza Estreichera parę słów, niesłusznie p. J. K. odmawia mu zasługi dla naszego społeczeństwa; wzbogacając niemiecką literaturę naukową p. T. E. pośrednio pożytek i naszemu społeczeństwu, dla nas bowiem przekład niemiecki jest nietylko przystępniejszym, aniżeli oryginał angielski, ale gdyby nawet pojawił się i polski przekład, to w naszem społeczeństwie niemiecki przekład byłby 50 razy silniej rozpowszechniony, aniżeli polski przekład, (rozumiem to w ten sposób, że trzy egzemplarze polskiego, a 150 egzemplarzy niemieckiego byłyby u nas zakupione przez prywatnych nabywców, nie licząc bibliotek).

I „Kuryer Warszawski“ też tak bardzo nie zgrzeszył, ciesząc się, że młody nasz uczony zyskał sobie dobrą opinię u obcych. Kto wie, czy pracując wyłącznie na naszej niwie mógłby sobie w ogóle dobre imię zyskać, a choćby tylko zwrócić uwagę na siebie bodaj tylko tegoż „Kuryera Warszawskiego“.

Niech tedy p. J. K. nie potępia młodych naszych ludzi pracy naukowej słowami: „wielu specyalistów opracowawszy swój przedmiot... w języku niemieckim daje o nim dla zaspokojenia sumienia krótkie sprawozdanie po polsku, skazując czytelników pism naszych na kupowanie tego pisma zagranicznego“... Przeciwnie! obojętność naszego czytającego ogółu, obojętność naszych księgarzy-nakładców, skazuje młodych autorów na banicyę z ojczystej niwy, zniewalając ich do szukania gościnności na obcej niwie, a nawet łamie ich pióra i zamraża do ostatecznego upadku najgorętsze porywy. Nie potrzebuje p. J. K. daleko szukać przykładów, gdyby p. J. K. wiedział, o jak twarde skały roztrzaskały się próby niżej podpisanego wydania na świat prac: 1) Zbiór ćwiczeń geometrycznych (oryginalne). 2) Przekład dzieła Webera „Das Pfaffsche Problem“ i ze dwie prace filozoficznej treści. Pomimo wszelkich prób znalezienia nakładców, pomimo starań u Rady Szkolnej (zbiór ćwiczeń geometrycznych) etc. musiał niżej podpisany porzucić wszelkie próby pracy dla szerszego ogółu i ograniczyć się do prac czysto specyalnych, któreby prędzej mogły ujrzeć światło dzienne na obcej niwie, niż w ojczystym języku.

Teatr lwowski.

(**Róża Berndt** dramat w 5 aktach G. Hauptmana.)

Dramat realistyczny, tragedyę życia wiejskiej dziewczyny dał nam w nowym swym utworze słynny autor „Tkaczy“. Realizm nie ubierający faktów w zwyczajne półsłówka i domyślniki, zrywający z obłudą, którą pokrywa się zawsze tzw. sprawy drażliwe, spowodował, iż ogłoszono sztukę tę jako „niemoralną“. Podobnoś arcyksiężna Walerya obecna na premierze w „Burgteatrze“ opuściła demonstracyjnie swą łożę, następnie zaś cofnięto sztukę z repertoaru. Dramat rozgrywa się między Różą Berndt jej ojcem, narzeczonym i otoczeniem; uwodzicielem Flammem, nikczemnym Streckmanem, który wyszpiegował tajemnicę Róży i groźbą rozgłoszenia jej, wymusza schadzkę. Podejrzenie rzucone przez tegoż na dziewczynę powoduje bójkę między Streckmanem a Keilem, narzeczonym Róży — sprawa przychodzi przed sąd. Ze śledztwa dowiadują się wszyscy o faktach, fałszywe zeznanie Róży usposabia jeszcze bardziej przeciwko niej opinię, pogarda i potępienie ściga ją. I ten, który spowodował jej hańbę odwraca się od niej, a Róża Berndt staje się ofiarą wypadków. W końcowej scenie (napisanej z wielką siłą)

---

wów na egzystencyę, nieufność i słabość dowiodła, że ma wpływ decydujący, ale proszę przypuścić, że ten świat nie jest *ultimatum*, że przeciwko temu stajemy do walki i znajdujemy w tej wierze w całość szerszą niż zło, przyjemność większą, czyż wówczas życie nie rozjaśni się nam?

Cierpienie i trudności zaostrzają nie zabijają w zasadzie popędu życia, zdają się one przeciwnie zaostrzać jego smak. Wielkiem źródłem melancholii jest nasycenie. Potrzeba i walka podnieca nas i inspiruje — próżnię przynosi nam godzina naszego tryumfu. Głębokie tchnienie pesymizmu, jakie znajduje się w naszej biblii pochodzi nie od żydów z czasów niewoli, ale od żydów z epoki Salomona. Niemcy deptane przez hufce Napoleona stworzyły najoptymistyczniejszą i najrealistyczniejszą może literaturę jaką świat widział, i dopiero po otrzymaniu francuskich miliardów w r. 1871 rozszedł się po kraju pesymizm...

A historya Polski? — najwznioślejsza literatura powstała w okresie, gdy najwięcej krwi, najwięcej łez i bolu padało na tę ziemię.

Warto żyć! jeśli płomienieje nadzieja zwycięstwa dobrej sprawy, jeśli możemy przyczynić się do rozjaśnienia mroków naszem istnieniem, śmierć i tak nie zapomni nas.

Bez cierpień, bez nieszczęść, nie byłoby mądrości — nie można się nad sobą rozczulać, nie ma czasu na to, jeśli pragniemy dać wiele z siebie w tej walce z złem.

Każdy bliźni, każdy cierpi w większym lub mniejszym stopniu tyle ile znieść jest zdolen.

Patrz! to Ty! „**tat twam asi**“ mówi indyjskie przysłowie...

„...Mężny na śmierć ze wzgardą spoziera
Nędzarz jej pragnie, tchórz się jej wydziera“

Bądźmy mężni, nie uciekajmy od tych tajemnych szeptów w głębi duszy, — choć myśl nie dostrzega ich dróg.

Nie pytajmy po co? na co? — lecz idźmy za tymi głosami które płoną wiecznie: „życie warte życia“! — idźmy za tymi głosami, które wiodły nieśmiertelnych bohaterów ludzkości, a obudzi się ufność w nas, odżyje wiara, iż mimo zla i męki warto żyć! by walczyć i być lepszym.

„Per Meliores ad meliora“ — lepsi pokonają zło, a przez lepszych zwycięży dobro! — Wówczas, o jakżeż obcym, jak politowania godnym wyda nam się ten głos... precz z życiem! — tych uciekinierów z areny walki dla zwycięstwa dobra, dla tryumfu boskości duszy ludzkiej....

(Dr. R. N.)

rzuca przekleństwo całemu światu, bluźni ojcu i piętnuje swych prześladowców.

„Nikt nie kochał człowieka, nikt — o jakżeż człowiek jest samotny“ — oskarża tych, którzy ją prześladowali: „Oni to — oni wszystko ze mną zrobili. Czepiali się mnie, gonili, a ja się ich tak bałam... Uciekałam przed nimi, chowałam się — napróżno“. W jej okrzyku rozpaczy leży cała głębia tragedyi. Tak to prawda, nikt jej nie kochał. Uwodziciel pierwszy sam wyznaje, że „lubił ją bardzo“ — pożądał — i Streckman jej pożądał... a narzeczony Keil pobożny, litościwy — to mazgaj! — Poczucie, iż nie jest winną temu, co się stało, że skrzywdzono ją — wyrywa się z jej piersi, to bolem rozpaczy, to buntem wobec ojca, który zatopiony w rozmyślaniach pobożnych, nie rozumie jej i wyklina córkę wyrodną. W całej sztuce przebija się głębokie współczucie autora dla biednych i nieszczęśliwych — znakomitą jest obserwacya i dosadna charakterystyka osób — żałować tylko należy, iż zbytnie szczegóły i nużące sentymentalne wynurzenia psują wrażenie całości — osłabiają efekt.

Wystawienie tego utworu Hauptmana, słabszego od innych jego dzieł, ale zajmującego dla swej wartości należne miejsce w literaturze — pozostawiało nieco do życzenia.

Premiera nie powinna być generalną próbą! Drugie przedstawienie wypadło znacznie lepiej. Rolę tytułową odegrała p. Stachowicz z subtelnem zrozumieniem we wszystkich szczegółach. W ruchach i słowach stworzyła prawdziwy typ tej dziewczyny, nad którą zawisło fatum nieszczęścia. Obok niej bardzo dobrze odegrała swą rolę p. Węgrzynowa, jako żona Flamma.

Świetnie i z doskonałą maską wykonali swe role p. Roman (Flamm) i p. Nowacki (Keil). Tempo gry było trochę za powolne a sztuka i tak przydługa; na to trzeba zważać, bo znudzenie widzów, to klęska sztuki i jej wykonawców.

(*Dr. R. N...*)

Z teatru krakowskiego.

(**„Tkacze“** dramat w 4 aktach Gerarda Hauptmana, tłumaczył Edmund Libański.)

Po raz piąty z rzędu wypełniona sala teatralna po brzegi, zadaje kłam tendencyjnym twierdzeniom, iż sztuka ta już się przeżyła. Treści sztuki i jej oceny tym razem nie podajemy, gdyż podana była w niniejszem piśmie po wystawieniu „Tkaczy“ we Lwowie. Tutaj zaznaczyć tylko możemy, iż sztukę jak na siły i środki naszej sceny wystawiono bardzo przyzwoicie. Powtarzamy, jak na siły i środki naszej sceny.

Właściwe wystawienie tej sztuki wymaga kolosalnej ilości prób i olbrzymiego personalu, którego nasza niewielka scena utrzymaćby nie mogła. Widać jednak było, że artyści z całem poszanowaniem dla tego dzieła, zrodzonego z bolu i współczucia dla niedoli, dołożyli wszelkich sił, by ono wypadło jak najlepiej, a jeśli pomimo ich starań dzieło nie wyszło należycie — to już nie ich wina, ale warunków, w jakich sztuki w Krakowie muszą być wystawiane. Weźmy naprzykład tłum robotników w pierwszym akcie, tłum oczekujący wypłaty za ciężką pracę. Na każdej twarzy winno się odbić tyle uczuć ile ich może dać zbolała dusza. Na uwydatnienie tego trzeba kilkumiesięcznej pracy ze stałymi statystami. Tego tygodniowa praca z uliczną zbieraniną dać nie jest w stanie i widz krakowski takich wrażeń nie może oczekiwać. Dość uprzytomnić sobie, że skarby państewek niemieckich odczuły dotkliwie doskonałość ensemblu z tłumami.

Tkacze mimo tych braków znalazły powodzenie w Krakowie, o czem najlepiej świadczy niesłabnąca frekwencya publiczności, na wszystkie dotychczasowe przedstawienia.

Uznając pracę całego personalu, zastrzedz się tylko musimy, iż niektóre role fałszywie były obsadzone. Zamiana wzajemna wpłynęłaby dobrze na wrażenie całości.

I. sław.

Rozmaitości.

Japonka o japonkach. Soja Uszida, żona generalnego konsula w Nowym Jorku, zamieściła w miesięczniku amerykańskim *„The Far East“* ciekawą charakterystykę o współczesnej kobiecie japońskiej.

„Japonię — pisze pani Uszida — zwiedza rocznie masa inteligentnych cudzoziemców, z pośród których wielu następnie wydaje książki o Japonii. Między tymi jednak jest zaledwie garstka, która zna rzeczywiste położenie kraju, a w szczególności o kobietach japońskich rozpisują się błędnie i przedstawiają je w fałszywem świetle.

Poglądy o kobietach japońskich, ukazujące się w książkach zagranicznych, są niezgodne z prawdą i nie odpowiadają współczesnemu położeniu kobiety japońskiej. Wprawdzie, dawnymi czasy, a nawet jeszcze matki obecnego pokolenia, były wychowywane do pełnienia wyłącznie obowiązków gospodyni domu i wpajano w nie jedynie godność matki i żony, a na tem kończyła się rola ich życia. Obecnie japonki, wszystkie bez wyjątku otrzymują wychowanie nowoczesne nie zadawalają się wyłącznie domem i rodziną; ale uczestniczą w stowarzyszeniach, bywają na posiedzeniach, na odczytach publicznych, piszą i wydają własne gazety, w których występują w obronie praw swoich i obowiązków.

Obecnie w całej Japonii niema ani jednej dziewczyny, któraby nie umiała czytać, gdyż prawo przymusowej nauki rozciąga się zarówno na chłopców jak i na dziewczęta i obowiązuje rodziców do posyłania córek w wieku 6-ciu lat już dla wszechstronnej nauki do szkół. W szkołach tych dziewczęta uczą się podług tego samego programu co i chłopcy, a po ukończeniu szkół przysługuje dziewczętom prawo korzystania z wyższych zakładów naukowych, z którego większa część oczywiście chętnie korzysta.

W szkołach i na wyższych kursach japonki uprawiają gorliwie sport, który dodatnio wpływa na rozwinięcie siły, zręczności i zdrowia. Po wstąpieniu w związki małżeńskie, zarzucają sport zupełnie.

Niezwykły jubileusz. Londyńskie Towarzystwo laryngologiczne rozesłało okólnik, przypominający, iż Manuel Garcia, wynalazca laryngoskopu, obchodzi 17. marca 1905 r. setną rocznicę urodzin, a w tymże roku przypada 50-letni jubileusz tego wynalazku. Garcia, syn słynnego śpiewaka, był również śpiewakiem przez czas jakiś. Siostrą jego jest słynna niegdyś Paulina Viardot-Garcia, dziś 80-ciokilkoletnia staruszka. Manuel Garcia jest w pełni sił umysłowych i dotychczas utrzymuje szkołę śpiewu, w której sam lekcyj udziela.

Irlandczycy o Kościuszce. Irlandzkie pismo „The Irish World“, wychodzące w New-Yorku, zamieściło portret Tad. Kościuszki i dłuższy opis jego życia i działalności w Ameryce i w Polsce. Artykuł zawiera wiele ciekawych szczegółów, głównie z pobytu Kościuszki w Ameryce. Podnosi między innymi fakt, że Kościuszko w czasie wojny o wolność amerykańską był głównym obrońcą twierdzy West Point. Za tę obronę wdzięczni wychowańcy szkoły wojskowej w West Point wznieśli Kościuszce pomnik kosztem 85 tys. doł. Pomnik ten do dziś dnia stoi w West Point, jest jednak bardzo zaniedbany, a Polacy nowojorscy mało o nim wiedzą.

Odpowiedzialny redaktor: Inż. cyw. Edmund Libański. Wydawcy: Spółka techników polskich.

Przewodnik dla ceglarzy

(dalszy ciąg *Przeglądu ceramicznego*)

pod redakcyą inżyniera Karola Rollego

wychodzi 1. i 15.
każdego miesiąca w **Podgórzu koło Krakowa**
Przedpłata roczna 10 koron,
zeszyt pojedynczy 20 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Podgórze, ulica św. Floryana l. 5.

Numer okazowy na żądanie bezpłatnie.

Jedyne polskie pismo
poświęcone sprawom kobiet
DWUTYGODNIK
SPOŁECZNO-LITERACKI

Nowe Słowo

wychodzi w Krakowie,
Rynek gł. 13, każdego 1-go i 15-go dnia w miesiącu

pod Redakcyą Maryi Turzyny.

Uwzględniając w pierwszym rzędzie sprawy kobiece, rozpatruje „Nowe Słowo“ w dziale społecznym ogólne kwestye etyczne, obyczajowe i prawne, opierając się na zasadzie sprawiedliwości i równych dla wszystkich praw.

W dziale literackim zamieszcza „Nowe Słowo“ oryginalne i tłómaczone prace wierszem i prozą, oraz sprawozdania z ruchu literackiego i artystycznego u nas i za granicą.

Robotnica dodatek do „Nowego Słowa“, — poświęcony ekonomicznym i moralnym interesom kobiet pracujących. — Wychodzi raz na miesiąc w objętości 16-tu stron.

„Nowe Słowo“ wraz z „Robotnicą“ kosztuje rocznie 12 kor., 6 rubli, 12 marek, 14 franków.

„Ekonomista“

kwartalnik, poświęcony nauce i potrzebom życia

pod redakcyą **Stef. Dziewulskiego**

przy współudziale komitetu redakcyjnego, którego skład stanowią: **dr. Stanisław Bukowiecki, Stanisław Chełchowski, Zygmunt Heryng, Stanisław Aleksander Kempner, Maryan Kiniorski, dr. Stanisław Kłobukowski, Bolesław Koskowski, Henryk Radziszewski, Władysław Rawicz i Stefan Woyzbun.**

REDAKCYA
Warszawa, ul. Podwale l. 4.

„Ekonomista“ wychodzi w końcu każdego kwartału w zeszytach, zawierających 10 do 13 arkuszy druku.

Cena „Ekonomisty“ w Warszawie:

Rocznie . . .	rub. 5·—	(K 16·—
Półrocznie .	„ 2·50	(K 8·—

Prawda

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I LITERACKI

programem swoim obejmuje wszystkie dziedziny życia, **wiedzy, literatury i sztuki.** Redakcya przy współudziale licznego grona zharmonizowanych z nią współpracowników, stara się ten program wypełnić artykułami i utworami, których poważna treść łączy się z wytworną formą. Przy końcu każdego kwartału do numeru dołącza się dodatek bezpłatny sześcio-arkuszowy.

W roku następnym zaczniemy w dodatku druk pracy J. M. Baldwina „Życie społeczne i moralne“. — Cena prenumeraty „Prawdy“ kwartalnie: w Warszawie, rb. 2, z przesyłką pocztową rb. 2 kop. 50.

Adres:
Warszawa, ul. Sadowa Nr. 14.

„Architekt“

miesięcznik poświęcony architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu

wychodzi w Krakowie raz na miesiąc, w zeszytach ozdobionych licznemi ilustracyami i tablicami rysunkowemi.

Przedpłata rocznie 20 K, 10 rb., 20 m., lub 30 fr. — Pojedynczy zeszyt 2 K, 1 rb., 2 m., lub 3 fr.

Dla członków polskich Towarzystw technicznych o 20% taniej.

Członkowie Krakowskiego Towarz. technicznego otrzymują „Architekta“ bezpłatnie.

Anons wielkości 7×10 cm. jednorazowo: **4** K, **2** rb., **4** m., lub **4** fr. Rocznie: **30** K, **12** rb., **30** m., lub **40** fr.

Przedpłatę i należytość inseratową uprasza się posyłać w ratach rocznych, półrocznych, lub kwartalnych **z góry wprost do Administracyi**

Kraków, ul. Zgoda 1.

Przegląd filozoficzny

Pismo, rozporządzające współpracownictwem wszystkich wybitniejszych pracowników naszych na polu filozofji, stawia sobie za zadanie: **dawać wyraz oryginalnej polskiej myśli filozoficznej i odzwierciedlać ruch filozoficzny zagr.**

Rocznie w Warszawie rub. 4, z przesyłką pocztowa rub. 5.

Nowi prenumeratorowie, którzy nadeślą całoroczną prenumeratę na rok 1905-ty mają prawo do otrzymania bezpłatnie

ROCZNIKA „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO“ z roku 1904.

Rocznik ten, między innemi, zawiera dwa zeszyty, specyalnie poświęcone **Spencerowi i Kantowi.**

Tego ustępstwa w roku przyszłym Redakcya już zrobić nie będzie mogła, gdyż liczba roczników pisma zostanie ograniczona. Koszta przesyłki rocznika wynoszą rub. 1. Cena kompletu, t. j. siedmiu roczników „Przeglądu Filozoficznego“ — rub. 28, z przesyłką pocztową rub. 33; dla nowych prenumeratorów z przesyłką rub. 28.

W roku 1905. nastąpi rozstrzygnięcie konkursu „Przeglądu Filozoficznego“ (nagroda 1,000 rubli) i rozpocznie się druk odznaczonych rozpraw.

Redaktor i wyd. Dr. Wład. Weryho.

Redakcya: Warszawa, Mokotowska 47, od godz. 4—5.

Czasopismo Techniczne

Organ Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie

wychodzi 10 i 25 każdego miesiąca

Treść Czasopisma Technicznego składa się z artykułów naukowych, z rozpraw techniczno-zawodowych, przemysłowych i społecznych. **Czasopismo Techniczne** przynosi opisy wykonanych dzieł technicznych, streszczenia ważniejszych projektów, artykuły dające pogląd na rozwój pewnych działów przemysłu i ich postęp, opisy wynalazków krajowych i ważniejszych obcych, osobny dział poświęcony górnictwu, kronikę techniczną i przemysłową, krytykę literacko-techniczną, bibliografię dzieł, mianowania, przeniesienia i odznaczenia w publicznej służbie technicznej, wreszcie dział rozmaitości złożony z krótszych notatek ogólnie interesujących.

Przedpłata z przesyłką pocztową w Austryi wynosi **rocznie 18 K**, dla Niemiec **rocznie 15 Mk.**, dla Rosyi **7 Rbs.**

ADMINISTRACYA „Czasopisma Technicznego“:
Lwów — Chorążczyzna, 17.

Przegląd Górniczo-Hutniczy.

Czasopismo poświęcone sprawom przemysłu górniczego hutniczego (ze szczególnem uwzględnieniem przemysłu górniczego i hutniczego w Królestwie Polskiem).

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata w Dąbrowie: rocznie 10 rb., półrocznie 5 rb., kwartalnie 2 rb. 50 kop. Cena jednego numeru 60 kop.

Z przesyłką pocztową (w kraju i zagranicą): rocznie 12 rb., półrocznie 6 rb., kwartalnie 3 rb.

Adres Redakcyi: **Dąbrowa (gubernia Piotrkowska)** w gmachu resursy.

Numery okazowe na żądanie wysyła się bezpłatnie.

Wyd. St. Ciechanowski. Red. M. Grabiński.